Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

CENA 60 GR.

Nr. 1 STYCZEŃ 1935 r. Rok XI



MŁODA MYŚL LUDOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RUCHU LUDOWEGO

REDAKCJA, ADMINISTRACJA: WARSZAWA, FILTROWA 65a. TELEFON 8.93-50. KONTO P. K. O. 8.636

W.

DO RADY, CZY DO CZYNU

Niezbyt dawno rozmawiałem z akademikiem, dość znanym i ruchliwym działaczem ludowym. Było to po złożeniu przez niego potrzebnych egzaminów. Rozgoryczony do żywego, narzekał głośno na obecne stosunki, opisując niezwykle ciężki los uczącej się chłopskiej młodzieży i przeszkody na każdym kroku jej stawiane przez obcych, a jak twierdził, często i przez swoich. A już do głębi oburzony, wskazywał na niemożliwość osiągnięcia jakiegoś stanowiska i zdobycia kawałka chleba, mimo potrzebnych kwalifikacyj, jeżeli się nie chce wyrzec swoich poglądów i ideałów. Dzięki temu stanowi rzeczy, miernoty i ludzie bez charakteru dostają się do urzędów, a córki chłopskie i synowie, mimo ukończonych nauk, zmuszeni są gęsi pasać, będąc ciężarem dla ojca i siebie. W spokojniejszym już nieco tonie dowodził mi przekonywująco — i słusznie, — że stan podobny musi doprowadzić do zupełnego zdemoralizowania narybku urzędniczego, młodzież chłopską odsunie od szkoły i nauki, a więc i ruch ludowy pozbawi mózgu, bez którego muszą się one stać martwą bryłą, niezdolną do życia i rozwoju.

Winę zaś tego strasznego stanu rzeczy składał nie tylko na rządzącą Państwem, sanację, ale także na starszych polityków ludowych, zarzucając im, że w tej materji nic nie chcieli, czy nie umieli zrobić. ale też nie ustąpili miejsca drugim, mającym — jego zdaniem — więcej odwagi i zdolności.

Aż do tego punktu godziłem się z nim prawie w całości, nie mogłem jednak podzielić jego zdania, gdy zaatakował 70-letniego starca, niestrudzonego pracownika na niwie ludowej, człowieka nieposzlakowanego charakteru i zasług, za to tylko, że swoją osobą zabiera miejsce w zarządzie powiatowym, zamiast je odstąpić młodszemu pracownikowi.

Nie gniewając się wcale, gdy mu zwróciłem uwagę na jego nietakt, wobec czcigodnego weterana, zaznaczył, że on to sam uznaje, jednak młodzi muszą być więcej bezwzględni, gdyż zwyczajne przypomnienie wielu ludziom, że ich czasy przeszły, nie odnosi zwykle żadnego skutku. Starsi powinni to wiedzieć skąd i kiedy im odejść należy, jak i my, młodzi, kiedy sięgnąć po spadek po nich. Stronnictwo powinno wobec swoich starych pracowników zachować wdzięczność, nie może się jednak stać przytuliskiem, gdyż ma ono inne zupełnie przeznaczenie.

Przyzna mi Pan, dowodził dalej, że np. poseł N. nie otworzy ust w sejmie, nie chce dać grosza na nic, nie ruszy się prawie na zgromadzenie, nie obchodzą go żadne problemy, ale za to zabiega wszelkiemi sposobami około utworzenia sobie kółeczka, któreby mu ponownie dało mandat poselski. Czy to ma być zadanie zastępcy ludu na dzisiejsze czasy? — zakończył.

Wiem, że rozmowa, o której piszę i wynurzenia owego akademika nie są wcale oderwanym fragmentem; spodziewam się raczej, że one mają tło dosyć ogólne i zasięg szeroki, gdyż dążenia emancypacyjne ujawniły się także w innych stronnictwach i to w sposób nieraz dość drastyczny.

Młodzi wszędzie i zawsze są naturalnymi następcami starych i zostać muszą nimi nawet wtenczas, gdyby tego nie chcieli tak jedni jak i drudzy. Tu się też nieda ani wydziedziczyć, ani się zrzec przypadającego spadku. Obowiązkiem starszych jest, ażeby ten spadek zostawili jak największy i najbardziej wartościowy — młodzi, odbierający spadek, powinni go nietylko utrzymać, ale pomnożyć i udoskonalić.

Spadek bowiem ów, będący dobrem publicznem Narodu, czy stanu, nie może być niszczony przez niedołęstwo starych, ani zmarnowany niedojrzałością młodych. Miał pełną rację ten akademik, mówiąc, że starsi powinni wiedzieć kiedy im należy przekazać spadek młodym, ale z drugiej strony i młodzi powinni umieć wyczuć, czy dla nich nadeszła pora, czy oni mają i powinni wyciągać natarczywie rękę po marną nieraz schedę, czy nie lepiej śmiałą silną ręką sięgnąć dalej, a przez swoją energję i wolę stać się nietylko spadkobiercą czyjegoś dorobku, ale zaimponować swoim. To nie tylko daje naturalne osobiste zadowolenie, ale mówi także o tężyźnie.

Młodzież ma swoje prawa i swoje przywileje, które nie przysługują starszym. Ma ona tworzyć nowe życie, a dążąc do niego, łamać wszelkie przeszkody, jakie jej staną na drodze. Młodzieniec, występujący w roli mentora, czy nauczyciela jest albo przedwczesnym starcem, albo osobnikiem uciekającym od tych praw i zadań, jakie mu jego wiek daje. To co u starych jest wielką zaletą, często u młodych staje się niebezpieczną

wadą. Gdy długie i głębokie rozważania stanowią u starych dowód naturalnej troski, u młodych oznakę przedwczesnej starości.

Wielkich czynów nie dokonali nigdy ci młodzi co rozmyślali, lecz ci co mieli odwagę działania. Gdyby młodzieńcy, rzucający się w wir walki powstańczej, przelewający krew w beznadziejnem zmaganiu się, zapełniający więzienia, ginący w katorgach na wyganianiu, byli oddawali się rekolekcjom i rozmyślaniom, byliby się zapewne nie ważyli na czyny podobne.

Owi cierpieli, a nawet ginęli, „roztropni" siedzieli, ukryci w domu. Wolność narodowi przyniosła jednak nie roztropność mędrców, lecz ofiara i czyn zapaleńców. I teraz nie może być inaczej.

Powracając do zagadnienia: starzy i młodzi, pragnę zaznaczyć: sprawa ta wcale nie jest ani dziwną, ani nową. Zawsze ona była i zawsze regulowały ją czas i stosunki. Obecnie — mojem zdaniem — tak rzeczy stoją, że jedni i drudzy właściwe miejsca muszą sobie zdobywać i to nie na sobie. To wskazuje drogę.

STANISŁAW MIŁKOWSKI

AGRARYZM

JAKO KIERUNEK CAŁEJ WARSTWY CHŁOPSKIEJ

Wieś w swojej masie jest rezerwoarem potężnych, acz dotychczas utajonych i niewyzwolonych, sił społecznych. Językiem fizyki można byłoby powiedzieć, że znajdują się one w stanie potencjonalnym, a więc dotychczas nie ujawnione nazewnątrz i niewyzyskane do pewnych określonych celów. Cały ciężar zagadnienia tkwi właściwie w pytaniu, w jaki sposób i przy pomocy jakich środków te drzemiące siły wyzwolić, uruchomić je i zużytkować dla dobra wsi i całego społeczeństwa. Nie są to rzeczy, łatwe i proste, a w każdym razie samą pustą deklamacją o istnieniu tych sił sprawy ani o krok nie posuniemy naprzód. A więc w pierwszym rzędzie staje przed nami zagadnienie doboru odpowiednich narzędzi i środków, przy pomocy których drzemiącą w masach chłopskich energję potencjonalną bylibyśmy w stanie zamienić na energję kinetyczną, a zatem wyzwoloną, stwarzającą określone wartości.

Osobiście wyznaję pogląd, że droga do tego celu wiedzie poprzez wytworzenie wielkiej ideologji chłopskiej, obejmującej całokształt spraw materjalnych i duchowych wsi, a następnie wszechstronne zorganizowanie jej na tej już określonej podstawie ideologiczno-programowej. Oczywiście ta ideologja i ten program muszą być oparte o istniejące właściwości i wartości chłopa, muszą być wyrazem jego interesów materjalnych, tęsknot duchowych i t. p.

Ideologja ta, którą określiliśmy mianem agraryzmu, najwyraźniejsze kształty przybiera na odcinku zagadnień społeczno-gospodarczych, jako w bieżącej dobie niewątpliwie najbardziej piekących. W związku z tem należy uwypuklić i uzasadnić jedno z podstawowych założeń

agraryzmu, a mianowicie, że **jest on kierunkiem całej warstwy chłopskiej** a nie tylko jakiejś grupy np. bogatych chłopów. Agraryzm, jako kierunek zdążający do osiągnięcia ideału sprawiedliwości społecznej, bierze pod uwagę interesy całej warstwy chłopskiej, a więc zarówno tego, który ma dostateczną ilość ziemi, jakoteż i tego, który jej wogóle nie ma lub ma jej za mało. W przyszłym ustroju agrarystycznym każdy człowiek musi żyć ze swojej pracy i każdy musi znaleźć określoną podstawę do bytu. **Nierówności gospodarcze, znamionujące kapitalizm, muszą zniknąć jako wynik słusznej walki o urzeczywistnienie demokracji społecznej.** Wielka własność w czyichkolwiek rękach onaby obecnie nie była zostanie rozdzielona między bezrolnych i małorolnych. — Przyjąwszy jeszcze pod uwagę plan osuszenia Polesia, da to w sumie dostateczny niemal zapas ziemi potrzebny na obdzielenie nią bezrolnych i powiększenie warsztatów karłowatych. — Mimo to jednak należy przyjąć, że na wsi w obrębie gospodarstw chłopskich pozostaną pewne nierówności co do obszaru posiadanej ziemi. Z faktu tego pewne kierunki, czy pewni ludzie, chcieliby ukuć walny argument przeciwko agraryzmowi, który dopuszcza tego rodzaju nierówności, twierdząc, że to jest niesprawiedliwem. Takby to napozór wyglądało przy dzisiejszej niezorganizowanej produkcji rolnej — patrząc na to oczyma laika, chwytającego bezkrytycznie tylko pewne zewnętrzne fakty i zjawiska.

Inaczej zupełnie to zagadnienie musi traktować ekonomista rolny, czy wogóle człowiek, który sobie zadał trud uważniejszego prześledzenia procesów dokonywujących się w produkcji rolnej. Otóż ekonomja rolna zna trzy zasadnicze czynniki produkcji rolnej a to: **ziemia, kapitał i praca.** Wyniki produkcji rolnej bynajmniej nie zależą li tylko od wielkości posiadanego obszaru ziemi, która jest niepomnażalna ale od stosunku pozostałych dwóch czynników czyli kapitału i pracy do czynnika ziemi. Kapitał i praca są czynnikami pomnażalnemi a więc przez stałe ich powiększanie można osiągać coraz to większą produkcję — tak, że właściwie one decydują o wielkości produkcji rolnej — zaś czynnik ziemi schodzi na dalszy plan. Stosownie do tego ekonomja rolna, jeśli chodzi o kryterjum porównawcze przy porównywaniu ze sobą gospodarstw rolnych, położonych w różnych rejonach gospodarczych — za podstawę bierze nie wielkość obszaru ziemi należącego do gospodarstw porównywanych lecz objętość produkcji tychże gospodarstw. Co innego bowiem jest 10 ha ziemi **tej samej jakości** położonej w poznańskiem, a tyleż ziemi i tej samej jakości znajdującej się na Polesiu, czy Wileńszczyźnie. Stosunek ten mniej więcej przedstawia się jak 1 do 3 na korzyść oczywiście poznańskiego, czyli objętość produkcji z tej samej powierzchni ziemi jest tam trzykrotnie większa, aniżeli na Polesiu czy Wileńszczyźnie.

Warsztat rolny różni się jednak zasadniczo od warsztatu przemysłowego. Rozmiary produkcji przemysłowej są od strony technicznej teoretycznie nieograniczone, coraz to większy nakład kapitału i pracy daje stosownie do tego coraz to większą produkcję. Inne natomiast procesy dokonują się w produkcji rolnej. Tutaj rządzi t. zw. **prawo zmniejszającego się przychodu z ziemi,** które polega na tem, że wzrastający nakład kapitału i pracy na określoną jednostkę powierzchni ziemi uprawnej, opłaca się tylko do pewnej granicy. Po przekroczeniu tej granicy nowe nakłady się już nie opłacają i mimo ich wzrastania, ziemia nie daje stosunkowego

wzrostu przychodu. Jest to wypływem naturalnych przyrodniczych właściwości ziemi, które składają się na to, że o wynikach produkcji rolnej decyduje umiejętne sharmonizowanie ze sobą wszystkich czynników produkcji a więc ziemi, kapitału i pracy.

Prawo zmniejszającego się przychodu z ziemi działa w obrębie danej kultury rolnej np. przy uprawie pszenicy lub hodowli bydła. Przy hodowli bydła można tylko przejść od pasz objętościowych do treściwych ale nie można ich dawki dowolnie pomnażać, bo wszystko to jest ograniczone naturalnemi możliwościami bydlęcego żołądka. Natomiast kto chce przez wzrastający nakład kapitału i pracy osiągnąć coraz to większe wyniki gospodarcze — to w rolnictwie może to osiągnąć przez zamianę kultury mniej intensywnej na bardziej intensywną. Pojęcie intensywności polega na wzrastającym nakładzie kapitału (np. w formie nawozów sztucznych i t. p.) i pracy w stosunku do ziemi.

Ten fakt, że drogą zamiany kultury mniej intensywnej na bardziej intensywną można osiągnąć coraz to większe rezultaty gospodarcze — w dużym stopniu neutralizuje działanie prawa zmniejszającego się przychodu z ziemi. Komunistyczni ekonomiści rolni idą o krok dalej i z faktu tego wyciągają tego rodzaju wniosek, **iż także w rolnictwie niema prawa zmniejszającego się przychodu z ziemi.** W wydawnictwie Międzynarodowego Instytutu Agrarnego w Moskwie p. t. „Problemy Agrarne" zamieścił G. S. Gordejew ciekawy artykuł p. t. „Prawo zmniejszającego się przychodu z ziemi". Przy pomocy bogato zestawionego materjału cyfrowego G. stara się uzasadnić, iż takie prawo nie istnieje i, że jest ono tylko wymysłem burżuazyjnych ekonomistów. Dla ilustracji i lepszego uzmysłowienia sobie istoty zagadnienia przytaczam z tego artykułu następujące zestawienie:

	Roczne koszta na jedną [1]) dziesięcinę w rublach	Cały dochód z 1 dziesięciny w rublach	Czysty dochód z każdej 1 dziesięciny w rublach
Półkoczownicze gosp. hodowlane—Okręg Pawłodowsk	0,29	1,45	1,16
Uprawa zboża, gosp. mięsne—Gubernja Eniseiska	14,9	22,4	7,76
Uprawa zboża — gosp. ugorowe — Okręg Totems	9,0	18,2	9,2
Uprawa zboża, gosp. mięsno-mleczne — Wołogda	13,5	23,3	9,8
Intensywna uprawa zboża, hodowla owiec — Okręg Wjatka	13,3	28,2	14,9
Uprawa zboża, hodowla bydła i owiec — Okręg Starobielsk	24,3	58,9	34,6
Gosp. mięsne, uprawa zboża — okręg Poreczensk	22,6	47,8	25,2
Uprawa zboża, hodowla trzody — Gubernja Połtawa	32,2	63,1	31,0
Gosp. mięsno - trawiaste — Gubernja Smoleńsk	36,8	58,4	21,6
Gosp. mięsno - trawiaste, mleczne — Okręg Wołokomsk, Gubernja Moskwa	39,5	86,9	47,4

[1]) 1 dziesięcina = 109·25 arów a więc 9·25 ar. więcej niż nasz hektar.

„Intensywne warsztaty wytwórcze — wywodzi dalej Gordejew—mają tylko 86,90 rubli z dzierżawy. W środkowej Azji daje bawełna 231,70 rubli tak, że przy 87 rbl. kosztów pozostaje czysty dochód — 144,70 rubli. Warzywnictwo daje tak samo 257 rbl. i przy 63,20 rbl. kosztów czysty dochód wynosi 133,80 rbl. — Według obliczeń przedstawionych przez A. W. Czajanoffa pomidory dostarczają produkcji brutto za 600 rbl. W duńskiej gospodarce daje dziesięcina więcej, aniżeli 500 rubli. W Szwajcarji otrzymywał chłop w latach 1901 — 23 przeciętnie 424 rbl. na dziesięcinę.

„Ostatnie przykłady nie oznaczają żadnej granicy dla wzrostu produkcji brutto na dziesięcinę. Zwolennicy „prawa" straszą nas tem, że ziemia jest ograniczona i, że energja słoneczna ograniczona jest jeszcze w wyższym stopniu. Jeżeli obecnie na intensywne kultury aż do 4% energji słonecznej zostaje obrócone, przyczem rośliny wogóle tylko 25% tejże są w stanie pobrać, to wzrost intensywności — twierdzą — tylko od sześciu do siedmiu jest możliwy. Istnieją jednak w Stanach Zjednoczonych gospodarstwa cieplarniane, które w 1920 r na jeden akr dawały okrągło za 20,000 dolarów produkcji brutto".

Pozwoliłem sobie przytoczyć powyższe zestawienia cyfrowe i wywody Gordejewa, które między innemi mają obalić prawo zmniejszającego się przychodu z ziemi. Istotnie z tych zestawień widzimy, że **istnieją olbrzymie różnice w stopniu intensywności produkcji rolnej.** Ustosunkowanie cyfr mówi samo za siebie. Widocznem jest z tego, że ziemia jakkolwiek jest bardzo ważnym czynnikiem produkcji rolnej, bo jest niepomnażalna — to jednak wyniki produkcji rolnej tylko w małym stopniu zależą od powierzchni ziemi uprawnej — a w znacznie wyższym stopniu od pozostałych dwóch czynników t. j. kapitału i pracy.

Zestawienia, wywody i twierdzenia Gordejewa, mające obalić prawo zmniejszającego się przychodu z ziemi, nie są jednak w stu procentach przekonywujące. Jakkolwiek rozpiętość w intensywności produkcji rolnej jest olbrzymia — to jednak ogniwo łańcucha zamiany produkcji mniej intensywnej na bardziej intensywną gdzieś musi się skończyć t. z. na tej w danej chwili najbardziej intensywnej kulturze rolnej, w obrębie której prawo to wystąpi w całej pełni. — Odnośnie do tego zagadnienia bardzo trafnie pisze dr. Franc. Weiss w „Encyklopedji wiedzy państwowej", wydanej w Wiedniu: „Ziemia byłaby wolnem dobrem, gdyby było możliwem na pewnej danej powierzchni ziemi wskutek zwiększenia kosztów nakładu — powiększać stosunkowo do tego plon tak, aby dowolną wielkość zapotrzebowania na produkty rolne przez dowolnie małą powierzchnię ziemi zaspokoić". Powyższe sformułowanie Weissa ujmuje bardzo trafnie zagadnienie i w dużym stopniu rozstrzyga istotę sporu.

Obecnie mam możność czytania indywidualnych opisów gospodarstw chłopskich, sporządzonych przez samych gospodarujących na nich właścicieli. Opisujący według wskazówek formularze przeprowadza zwykle porównanie gospodarki własnej z gospodarką swojego ojca. Otóż oczywiście obszar ziemi, posiadanej przez ojca, był zwykle znacznie większy — ale opisujący bardzo często stwierdzają, iż obecnie mimo nawet czasami kilkakroć mniejszego obszaru ziemi — więcej potrafią wyprodukować. Jeden z opisujących stwierdza, że jego ojciec miał 21 morgów ziemi — on ma natomiast tylko 7 morgów — ale mimo to chowa tyle samo inwentarza i to lepiej i racjonalniej odżywianego oraz ma rodzinę o jedną osobę na-

wet większą, która również lepiej się odżywia. Gospodarstwo jego jest wzorowe ale niezbyt odbiegające od przeciętnego. Widzimy zatem, że również pojęcie samodzielności warsztatu rolnego jest pojęciem o treści zmiennej, granica ta ustawicznie się przesuwa w miarę wzrastania intensywności produkcji rolnej. Pozatem godnem uwagi jest to, że na przestrzeni jednego tylko pokolenia zachodzą tak olbrzymie zmiany w charakterze produkcji rolnej i stopniu jej wydajności.

Z powyższych wywodów wynika wniosek jasny i oczywisty, że nie można brać pod uwagę li tylko samej wielkości powierzchni posiadanej ziemi jakoteż, że następne pokolenia ludności wiejskiej również będą mieć co jeść i potrafią dostarczyć chleba także i innym warstwom społecznym. Zgóry zakładane pewne drobne różnice w posiadaniu ziemi w przyszłym ustroju agrarystycznym znajdą całkowite wyrównanie w stopniu intensywności tych warsztatów... Przy założeniu planowej organizacji produkcji rolnej a zatem jej reorganizacji i specjalizacji, połączonej również z planową organizacją zbytu wytworzonych produktów, posiadacz 3 morgów ziemi może mieć te same wyniki gospodarowania co np. 8 morgowy i to przy tym samym nakładzie pracy. Fakta te zachodzą zupełnie wyraźnie już dzisiaj. Jest jasną i zrozumiałą rzeczą, że procesy te muszą się dokonywać równomiernie ze wzrostem ogólnego dobrobytu.

Agraryzm więc, który jednej części warstwy chłopskiej gwarantuje ochronę samodzielnych, obecnie posiadanych, warsztatów rolnych — a dla drugiej podejmuje zdecydowaną walkę o nadanie jej ziemi lub innej podstawy do bytu — stwarza szeroką podstawę gospodarczą do solidarności całej warstwy chłopskiej. Ten wspólny moment programowy obok szeregu innych zespoli niewątpliwie całą wieś w ramach jednego wielkiego ruchu chłopskiego do zdecydowanej walki o gospodarcze, polityczne i kulturalne postulaty wsi oraz przebudowę obecnego ustroju. Zagadnienie jedności i solidarności całej warstwy chłopskiej w przyszłym ustroju argarystycznym musi być silnie podkreślone i uwypuklone — wobec prób rozsadzania siły chłopskiej od wewnątrz poprzez szczucie i judzenie jednych chłopów przeciwko drugim zależnie od ilości posiadanych morgów. Puszczanie jednych chłopów na drugich jest najprostszą metodą ujarzmiania wsi zarówno przez tych z prawa jako też i tych z lewa. Świadomy ruch chłopski musi mieć otwarte oczy na wszystko, co się dzisiaj na wieś przemyca pod jakąkolwiek formą tegoby się nie dokonywało. **Jedność ruchu ludowego jest tak ściśle złączona z możliwościami jego zwycięstwa, że ktokolwiek dzisiaj rozbija wieś — ten robi to albo z pobudek czysto egoistycznych dla zagwarantowania sobie mandatu, albo też jest agentem wrogich chłopu kierunków, czy wreszcie płatnym narzędziem.**

Droga do zwycięstwa warstwy chłopskiej prowadzi poprzez wewnętrzną spójnię całego ruchu ludowego — oraz zdecydowane rozprawienie się z wszystkimi tymi, którzy rozbijają jedność wsi zamiast ją tworzyć oraz przywracają najohydniejsze metody walki z czasów tragicznego rozdarcia wsi na trzy obozy.



Politycy i bojowcy nadają swym rolom społecznym wielkie znaczenie. Świat kultury przedstawia im się jako mało skomplikowany i płytki, problemy cywilizacyjne jako łatwe do sformułowania. Gra polityczna o władzę według zasad demokracji, zmodyfikowanych przez system wyborczy, albo też dyscyplina pogotowia bojowego z systemem dyktatur, jest w ich oczach najskuteczniejszą, jeśli nie jedyną skuteczną metodą do rozwiązania wszelkich zagadnień i zapanowania nad życiem społeczeństw ludzkich. A że uważają się za mistrzów w tej metodzie i w każdym razie wiedzą, że oni jedni chcą i umieją ją uprawiać, więc przypisują sobie znaczenie organizatorów i kierowników ludzkości.

— — — — — — — — — — — — — —

Zamiłowany uczestnik gry politycznej nie interesuje się naprawdę ideologjami i programami politycznemi. Występuje to zupełnie wyraźnie w grze politycznej amerykańskiej, gdzie programy partyj mało się różnią... W polityce europejskiej, gdzie partje polityczne wyrażają dążenia zbiorowe różnych kategoryj obywateli, działacze polityczni muszą okazywać więcej zainteresowania ideologjami i programami, aby dojść i utrzymać się przy władzy; lecz jest to najczęściej wtórna racjonalizacja, nieraz powierzchowna. Głębokie i szczere dążenia ideowe stają na przeszkodzie powodzeniu w grze politycznej; to też rzeczywiści ideowcy, jeśli uczestniczą w tej grze, są zwykle figurami szachowemi, posuwanemi przez wytrawnych, zapalonych graczy, którzy wprawdzie dbają o reguły, lecz nie myślą gry podporządkowywać jakimś odległym celom.

Prof. Florjan Znaniecki:
«Ludzie teraźniejszości a cywilizacja przyszłości»

JÓZEF NIEĆKO

„PAWIE I PAPUGI"

W okresie tak zw. „nieszczęść narodowych", jakie raz za razem spadały na Polskę, jeden z poetów, rzucił Polsce ciężkie oskarżenie, że w ciągu długich stuleci swojej historji, skłonna była do ograniczania swej roli do czynności **„pawia i papugi narodów"**. Ile w tem oskarżeniu było słuszności, zorjentujemy się po uprzedniem zdaniu sobie sprawy, czem w pojęciu poety była „Polska". Pozornie mogłoby się zdawać, że poeta, mówiąc „Polska" — miał na myśli wszystko, co Polskę stanowiło. A więc cały teren i naród na nim zamieszkały — wraz ze swojemi właściwościami, odróżniającemi go od narodów sąsiednich. Gdyby poeta tak Polskę pojmował w swojem oskarżeniu — to, rzecz jasna, oskarżenie byłoby niesłuszne.

Zaranie historji Polski tworzyli słowiańscy rolnicy. Karczowali lasy — tworzyli pola uprawne — budowali osiedla — rozradzali się i obejmowali coraz nowe tereny ziemi. Innemi słowy — budowali Polskę. W swojem dziele budownictwa — nie zapożyczali się od nikogo. Posługiwali się własnemi zdolnościami przyrodzonemi. Mieli własne pomysły — porozumiewali się własnym językiem — wykształtowali sobie własne zwyczaje — wierzenia — moralność — fiflozofję — prawa — ustrój społecznego bytowania — słowem, zapoczątkowali i dość wysoko dźwignęli własną kulturę materjalną i duchową.

Fakt zjawienia się w pewnym okresie czasu siły przemożnej, która zniewoliła rolników słowiańskich i powstrzymała w rozwoju ich własną kulturę polną (polańską — polską) — był faktem brutalnej przemocy. Z faktu tego zrodziło się źródło nowego biegu dziejów ziem polskich. Najezdniczy brutalizm zamienił polańskich rolników na swoich rabów, zwanych później chłopami. Rodzimą kulturę polańską zburzył, względnie przydławił i uniemożliwił dalszy jej rozwój. Natomiast rozpoczął budownictwo Polski w oparciu o nowe zasady, wynikające z faktu zwycięstwa najezdników nad ludami tubylczemi. A więc mamy tutaj do czynienia z tworzeniem ustroju niewolniczo-pańszczyźnianego, z którego wykształtowała się Polska szlachecka.

I do tej Polski szlacheckiej oskarżenie poety ściśle się odnosi. Bo, cóż szlachta przyniosła w wianie Polsce rolnej, słowiańskiej? Przedewszystkiem niewolnictwo pańszczyźniane — pozatem kiepską organizację państwową. Mówię kiepską, bo opartą na bezprawiu, na swawoli możnowładców, na „złotych wolnościach szlacheckich" aż do osławionego „liberum veto" włącznie. Niektórzy poczytują szlachcie za wielką zasługę wprowadzenie chrześcijanizmu do Polski — jako czynnika przebudowy duchowej narodu polskiego. I — rzeczywiście — gdyby szlachta wprowadzała chrześcijanizm z poczucia wewnętrznej potrzeby przebudowy życia w duchu zasad nauki Chrystusowej — gdyby do samej istoty chrześcijanizmu wykazała czynnie dobrą wolę — to, bezwątpienia, byłoby zasługą szlachty owo historyczne zaprowadzenie w Polsce chrześcijanizmu. Ale dzisiaj nie ulega to żadnej wątpliwości, że, chrześcijanizm do Polski wprowadziła szlachta ze względów taktyczno-politycznych. Cała historja Pol-

ski szlacheckiej jest jaskrawym dowodem, że szlachta w czynach swych nie była nigdy chrześcijańską. Życie szlachty to jedno wielkie przeczenie zasadom nauki Chrystusowej. Nawet osławione fundacje kościołów, zapełnianie ich błyskotkami ze złota i srebra — nie miało nic wspólnego z nauką Chrystusową.

A cóż pozatem wniosła szlachta do skarbca kultury narodowej — polskiej?

Do jakiejkolwiek dziedziny życia Polski szlacheckiej chcielibyśmy się dotknąć — to wszędzie spotkamy się ze szlacheckiem papużeniem narodów zachodnich. Nawet języka własnego nie miała. Językiem polskim, którym posługiwali się zniewoleni chłopi, pogardzała. Żadnego innego języka specjalnie nie kultywowała — aczkolwiek w ciągu długich stuleci uznawała język łaciński za swój własny, czyniąc go jednocześnie urzędowym językiem Polski szlacheckiej. Po języku łacińskim przyszła moda na język francuski i niemiecki. Szlachta paplała wszystkiemi językami Zachodu — stwarzając jakiś cudaczny żargon międzynarodowy. A co się działo z językiem polskim? Przechowywali go jedynie zniewoleni chłopi. Chłopi też zmuszali szlachtę do mówienia po polsku. Boć przecież do wydania choćby tylko rozkazów swoim niewolnikom, trzeba było używać języka zrozumiałego dla tych niewolników. Tolerowała więc szlachta język polski jako zło konieczne — pogardzając jednocześnie tym językiem. Znane są w historji Polski szlacheckiej fakty, że możnowładcy, których stać było na utrzymanie swoich zastępów do regulowania stosunków w życiu niewolników, nie znali wcale języka polskiego.

Ale nietylko w dziedzinie językowej szlachta była papugą narodów Zachodu. Przecież zagraniczni budowniczowie, według wzorów zagranicznych, stroili magnatom pałace i zamki. Zagraniczni malarze zdobili wnętrza ich siedzib. Z zagranicy przejmowano trefione peruki — przyodziewę — a nawet sposoby jedzenia, ba — sprowadzano sobie z zagranicy jadło przemyślne.

Słowem — szlachecki bezduszny paw stroił swój ogon w zagraniczne pióra i napuszenie wrzeszczał. że jest apostołem kultury Zachodu. W rzeczywistości był tylko bezdusznem stworzeniem, trawiącem dorobek ludu polskiego. Nic też dziwnego, że Polska szlachecka upadła, bo upaść musiała. Padając — ginęła w niesławie. Najlepszem uosobieniem szlacheckiej zgnilizny i niesławy — był ostatni król Polski szlacheckiej — Stanisław August Poniatowski. Z woli zagranicznej carycy Katarzyny na tronie zasiadł — z woli jej został także ten stolec tronowy do Rosji wywieziony — i — jak to obecnie na podstawie dokumentów historycznych stwierdza Al. Świętochowski — tronowy stolec Polski szlacheckiej caryca Katarzyna kazała wstawić do swojej kloaki pałacowej, by jej służył przy załatwianiu funkcyj fizjologicznych.

A cóż na to opiewani przez Sienkiewicza „rycerze-szlachta"?

A toć przecież upadek Polski — to jedna wielka stypa pogrzebowa dla możnowładców. Polska padała — a możnowładctwo bawiło się — w rozpuście szalało — frymarczyło — ze szkatuł obcych czerpało przygarściami całemi monety ze złota i srebra.

A potem? Przy każdym tronie — trzech cesarzy niewolących Polskę — błyszczały nazwiska wiernopoddanych magnatów polskich. Magnaterja polska święciła pomnik carycy Katarzyny. Następcom jej w pas się

gięła — wiernopoddaństwo zaprzysięgała — moskwiczyła się, germaniła, austryjaczyła...

Oskarżenie poety pod adresem Polski szlacheckiej — minionej, jest słuszne i aż do dnia dzisiejszego żywe — aktualne. Juścić zmieniło się wiele w formach zewnętrznych — zmieniły się kierunki — wiatry — zmieniła się moda. Ale **istota papużenia pozostała.**

Spójrzmy tylko nieco wnikliwiej w panujący stan rzeczy, a zobaczymy, że na wzór staroszlachetczyzny, skorzy jesteśmy do papużenia. Wprawdzie oderwaliśmy nieco oczy od Zachodu — za to skierowaliśmy je gdzieindziej — na Wschód. Zachłystujemy się dzisiaj Wschodem — ściślej: Rosją Sowiecką. Planowa gospodarka — gigantyczne budownictwo — elektryfikacja — traktoryzacja — sowchozacja — proletaryzacja — umasowienie entuzjazmu — nowa literatura — nowa kultura proletarjacka — to wszystko w uszach naszych rozbrzmiewa, dudni, huczy! Wszyscy skorzy są do naśladowania wzorów sowieckich — wszyscy gotowi do kultu dyktatury i upaństwowienia nietylko dóbr materjalnych, ale i uczuć ludzkich i całej duszy człowieczej.

Nie mam zamiaru twierdzić, że w Rosji Sowieckiej niczego wartościowego niema, że same nicości tam powstają. Tak samo, jak nie twierdziłem, że za czasów Polski szlacheckiej, niczego dobrego na Zachodzie nie było. Nie, nie o to chodzi. Zachód miał swoje oblicze, swoje życie, swoją kulturę — a cóż miała Polska szlachecka? Zdolność do papużenia.

Czy przypadkiem — my — dzisiejsi — nie odziedziczyliśmy po szlachcie tych zdolności papużenia?

Nie zapominajmy przecież, że, **choć Polska szlachecka upadła, to jednak, szlachetczyzna w Polsce dzisiejszej żyje.** Żyje nietylko w ciałach szczycących się krwią szlachecką, ale i w nas, chłopach. W ciągu długiego tysiąclecia panoszenia się szlachetczyzny, wsiąkło w nas niejedno. Niejedna staroszlachecka wada w nas żyje — panoszy się — rozrasta — kwitnie i owoce wydaje. A czy jednym z tych owoców, nie jest przypadkiem i owa **skorość do papużenia?**

Powiadamy sobie często, że przecież głoszenie haseł sowieckich, nie ma nic wspólnego ze szlachetczyzną, bo w hasłach sowieckich tkwią cele sprawiedliwości społecznej. Szlachetczyzna zaś głosiła zawsze hasła swoich kastowych przywilejów do wygód życiowych na koszt mas ludowych.

Zgoda — trzeba głosić hasła sprawiedliwości — ale tego nie wystarcza. Trzeba też coś czynić — zaś samo gloryfikowanie czynów sowieckich — nie jest naszym czynem. Po przez czyny sowieckie — osiągają doświadczenia i wskazania na przyszłość — ludy sowieckie. W dotychczasowej działalności Sowietów mamy wiele czynów, które w zaczątkach swych były dla Sowietów czemś świętem — zbawczem — a potem na gwałt Sowiety wycofywały się od czynów uprzednich, początkując nowe — w ich przeświadczeniu lepsze — niezawodne. Na tej drodze Sowiety zyskują doświadczenie — i — być może, kalecząc sobie stopy, odnajdują powoli drogę zmierzającą do celu.

A cóż nasi „wzorzyści" sowieccy?

Przeżywają tylko wieczną tragedję. Wczoraj bowiem zachłystywali się tem lub tamtem, aż tu naraz słuchy idą, że to i tamto w Sowietach nie

wytrzymało próby. Natomiast uznano, że coś tam nowego będzie napewno niezawodne — a więc hurra! niech żyje coś nowego!

Od dłuższego czasu obserwuję „wybitniejszych wzorzystów sowieckich" — i — litość mnie bierze nad nimi. Był czas, że kpili, drwili, ironizowali ze spółdzielczości. Powiadali: w rolnictwie konieczne jest upaństwowienie ziemi, potem traktoryzacja. Organizacja zaspakajania potrzeb wszelakich może być załatwiona we właściwy sposób — tylko przez państwo. Dzisiaj — po zmianie kursu w Sowietach, wołają: trzeba zakładać wielkie spółdzielnie rolne!

Gdym kiedyś jednemu ze „wzorzystów" wytykał sprawę upośledzenia chłopów w wyborach do Sowietów, do których na jednego delegata chłopskiego trzeba było 125 tys. głosów chłopskich, a na jednego delegata robotniczego tylko 25 tys. głosów robotniczych — ten mi odpowiedział:

— Sami chyba przyznacie, że chłop — kułak jest głupszy od robotnika — proletarjusza i nie można dawać chłopom równego prawa z robotnikami. Owszem kiedyś, gdy chłopi staną się proletarjatem i uświadomią się jako klasa proletarjacka, Sowiety zpewnością zrównają chłopów z robotnikami. Tymczasem w realizowaniu doktryny Marksa trza być bezwzględnym...

Aż naraz, może za tydzień, a może za parę tygodni najdalej, słychać wieści: Sowiety pofolgowały w wykonywaniu planu proletaryzacji chłopów, jednocześnie poczyniły szereg ulg na rzecz „kułactwa" — a zarazem zapowiedziały zmianę swojej konstytucji po linji zrównania chłopów z robotnikami wobec swojego prawa sowieckiego.

Biedni są nasi „wzorzyści"!..

Pokpiwają sobie z mistycyzmu chłopskiego w Polsce, natomiast głoszą marksizm, jako naukę na czystym rozumie opartą. Zachłystują się przytem, że Sowiety konsekwentnie marksizm wcielają w życie. I — nie zauważają nawet — że Sowieckie wcielanie w życie marksizmu, jest mistycyzmem, różniącym się od naszego tem tylko, że nie daje rezultatów realnych.

Ażeby to uzasadnić — uprzytomnię ostatnie wypadki i przemiany w Rosji Sowieckiej.

Pod koniec grudnia ub. r. rząd sowiecki wydał dekret, mówiący o wydzielaniu zboża i nasion dla kołchozów. Dekret wyraźnie stwierdza „grozę sytuacji żywnościowej w Sowietach". Przewiduje się w Rosji niezwykle ciężki przednówek. Jeśli zaś chodzi o ścisłość, to już dzisiaj ludzie po wsiach cierpią niedostatek żywności. Tysiące ludzi żywią się korzeniami, korą, padliną i t. p. „Wzorzyści" przemian sowieckich, gdy o tem mówić, powiadają zazwyczaj, że to wymysły „burżuazyjnej prasy". Przypuśćmy, że tak — dajmy wiarę „wzorzystom", że w Rosji jest jedzenia w bród. Zachodzi tedy pytanie, dlaczego gazety nie protestują przeciwko działalności „Międzynarodowego Komitetu pomocy dla głodujących w Rosji". Ostatnio, komitet ten, specjalnie żywą wykazuje działalność. Apeluje do wszystkich narodów świata o pomoc żywnościową dla głodujących. Przy tej też okazji prasa europejska ciska pytanie:

— „Czyż mają wrócić znów te straszne dnie wiosny 1933 roku, gdy setki nieszczęsnych i niewinnych ludzi w najokropniejszych męczarniach umierały z głodu, gdy wsie całe i miasteczka zamieniały się w cmentarzyska na Ukrainie, tej „mlekiem i miodem płynącej" krainie, w krajach nad-

wołżańskich słynnych ze swej zasobności i na północy Kaukazu, zawsze bogatego w czasach przedwojennych?"

Co jest przyczyną, że w Rosji, która miała zawsze chleba poddostatkiem, widmo głodu coraz to częściej i coraz groźniej szczerzy zęby?

Czyżby przeludnienie — brak ziemi? Nie, na brak ziemi Rosja nie narzeka, bo ma jej nadmiar. Rosja mogłaby pomieścić na swoich terytorjach jeszcze nie jeden dziesiątek miljonów ludzi. Przyrodnicze klęski nieurodzajów nie mogą też Rosji dzisiaj zagrażać. Przy nowoczesnych środkach komunikacji — urodzaj jednych okolic, z łatwością może docierać do okolic nawiedzonych przez klęskę nieurodzaju. Zaś o tem, aby klęska nieurodzaju mogła objąć całe terytorjum Rosji Sowieckiej — nie może być mowy. Rosja, to przecież nie malutka Litwa, którą jedno pasmo gradobicia może poważnie z żywności ogołocić. Rosja, to „pół świata" — jak powiadali dawniejsi moskale. Rozpościera się od Dalekiego Wschodu aż do Zachodu, od głębi północnych, aż hen, ku południowi dalekiemu. Posiada różnorodne klimaty i różnorodną produkcję spożywczą — „kraj wielki i bogaty".

Dawniejsi moskale chlubili się z wielkości i bogactw Rosji. Gdy zwracali się do obcych książąt z zaprosinami ich do Rosji na gospodarzy, powiadali: „Rosija wielika i obilna — tolki poriadka w niej niet — prijeżdżajtie k'nam kniażyt". (Rosja wielka i bogata, tylko porządku w niej niema, przyjeżdżajcie do nas książęcą władzę sprawować). Obcy książęta Rosję urządzali — i rozbudowali ją w olbrzymie imperium carów rosyjskich. Z podziwem patrzył na Rosję Zachód i Wschód. Drżały przed kolosem rosyjskim wszystkie narody graniczące z państwem carów. A tymczasem carowie rozbudowywali swoją potęgę terrorem, grozą, niewolnictwem ludów.

„Car batiuszka" — w pojęciu mas ludowych urastał do potęgi niemal boskiej. Powiadano: — „Boh na niebie, car na ziemli gosudarstwujet". Śpiewano po wszystkich świątyniach: — „Boże carja chrani — silnyj, dzierżawnyj, car prawosławnyj".

Ale nie uchronił Bóg władczego caryzmu na skutek modłów, z urzędu nakazanych. W ciągu długich lat rodziły się różnorodne protesty przeciwko niewoli carskiej. Przywódcy protestów całe zło widzieli w ciemnocie mas ludowych — w nieświadomości społecznej i we wrodzonym mistycyźmie, na którym, przy pomocy cerkwi, oparł swoją przemożną władzę caryzm rosyjski. I znowóż zaczęli sobie zdawać sprawę, że Rosja jest wielka i bogata, tylko porządek w niej jest zły — niesprawiedliwy — i dlatego masy ludowe w niewoli żyją.

I — jak w początkach historji Rosji, bojarowie uciekli się o pomoc rządzenia do książąt zagranicznych — podobnie przywódcy ruchów wyzwoleńczych szukać poczęli zagranicą wskazań przebudowy ustroju Rosji na zasadach sprawiedliwości społecznej. Przyczem szukali takich wskazań, któreby pomijały duchowość człowieczą, jako ciemny mistycyzm, na którym gruntują władzę swoją tyrani. Pragnęli czegoś, coby oparte było na czystym rozumie. Bez trudu odnaleźli — czego szukali. Na Zachodzie był przecież w swoim czasie wielki władca „czystego rozumu" — stworzył on teorję ustroju społecznego — sprawiedliwego, opartego nie na ciemnych siłach mistycyzmu, ale na najczystszym rozumie. Jednem słowem — znaleźli i postanowili wcielić w życie Rosji — doktrynę Marksa.

Sposobność się zdarzyła i już lata za latami biegną — wkrótce dwa dziesiątki lat przeminie — jak w Rosji marksizm wciela się w życie. I — im dalej — tem głodniej — tem chłodniej — tem nędzniej.

Zaplanowane „piatiletki" przebudowy ustroju Rosji — załamują się na całej linji. „Wzorzyści" żachną się w tem miejscu i zakrzykną: „Dnieprostrój" — „Magnitogorsk" — „giganty" — „traktory" — „imponujące. monumentalne budownictwo" — „entuzjazm budownictwa".

Wszystko to prawda. Mnie jednak chodzi o rezultat, a jest on dojmujący. a cała treść jego zawiera się w paru zaledwie słowach: **niewola i głód mas ludowych.** Jesteście panowie „wzorzyści" wyznawcami „czystego rozumu" — powiadacie więc pod naszym adresem:

— **Co też wy będziecie „poświęcać długie wykłady i szpalty pism zagadnieniom duszy, istocie rozumu i wiedzy, zagadnieniu najwznioślejszej demokracji, jakiej nie spotka się nigdzie na kuli ziemskiej — mówić o prze dziwnie pięknych abstrakcjach, wówczas gdy szkoła dla synów chłopskich staje się marzeniem, gdy w misie brak już zupełny omasty — są to rzeczy nierealne, a dla dopiero wykształcającego się nowego społeczeństwa nawet szkodliwe".**

Rozumiemy Was. Wniosek z tego jasny: poco zawracać głowę sobie i ludziom sprawą upowszechnienia rozumu i wiedzy, poco łudzić siebie i ludzi, że powszechność ludowa może i powinna doróść do samodzielnego. zbiorowego przebudowywania porządku społecznego według swojej woli zbiorowej, kiedy wystarczy, gdy kilku czy kilkuset ludzi wykoncypuje sobie ustrój sprawiedliwy i dobry dla wszystkich — a takim ustrojem jest marksizm — więc stwarzać należy możliwości, aby tych kilku czy kilkunastu ujęło władzę w swoje ręce, a wówczas będzie i szkoła i wiedza, i giganty i traktory i entuzjazm i piatiletki — i — cóż z tego?

Wszystko to będzie i wszystko to jest już dzisiaj w Rosji Sowieckiej — niema tylko jednego, o co Wam, wyznawcom czystego rozumu chodzi najbardziej: **niema misy jedzenia choćby nawet bez omasty — natomiast szczerzy zęby przemożny głód.**

Zaś wszystkie „giganty" z „czystego rozumu" wyrosłe są tylko narkotykiem dla mas ludowych. Podobnie jak za czasów carskich rolę narkotyku odgrywał „sorok sorokow cerkwiej w matiuszce Moskwie" — albo „car kołokoł" — lub też „car puszka" — podobną rolę odgrywają dzisiaj nowoczesne giganty wobec głodu mas ludowych.

Zdaje się, że zrozumiały to już Sowiety, zrozumią to i „wzorzyści", tylko nieco później.

W końcu stycznia rb. pisały gazety o śmierci w Sowietach niejakiego Walerjana Kujbyszewa. Był on jednym z najbliższych i najwierniejszych współpracowników czerwonego dyktatora Rosji — Stalina. Z tego też tytułu wiadomość o jego nagłej śmierci obiegła całą prasę europejską. Nagół śmierć Kujbyszewa potraktowana była pobieżnie — raczej jako zwykła sobie wiadomostka gazeciarska.

W rzeczywistości — Kujbyszew — to cała tragedja marksizmu — tragedja czystego rozumu.

Zmarły od r. 1927 odgrywał przy Stalinie rolę fachowca od spraw ustrojowo-gospodarczych Rosji Sowieckiej. Z woli Stalina nakreślał plany przebudowy ustroju gospodarczego w duchu marksizmu — stał też na straży wykonywania tych planów, słowem, przy Stalinie odgrywał jedną

z najważniejszych ról. Z tego też tytułu na Zjeździe Sowietów w Moskwie wygłosił obszerny referat o sytuacji gospodarczej Rosji Sowieckiej.

Cóż powiedział Kujbyszew o sytuacji gospodarczej — którą planował, a zarazem wprzęgał olbrzymią maszynę biurokracji i policji, aby ta przypilnowała wykonania zaplanowanych projektów?

Oczywiście, wyraził szczere zadowolenie z istniejącego stanu rzeczy, a zarazem głęboką wiarę, że Rosja mocno posunęła się naprzód w dziele przebudowy ustroju gospodarczego. Mówił o wielkim dorobku w rozbudowie przemysłów upaństwowionych, oraz o pełnem zwycięstwie „kolektywizacji" w rolnictwie.

Ta część referatu Kujbyszewa nie była ani nowa, ani też ciekawa. Twórca nowego porządku rzeczy, rzecz jasna, wyrażał zachwyt i wiarę, że przebudowa społeczno-gospodarcza znajduje się na dobrej drodze. Ciekawsza była końcowa część referatu, kiedy Kujbyszew wielkiemi kolumnami cyfr ilustrował olbrzymi rozwój przemysłu, elektryfikacji, traktoryzacji i wogóle mechanizacji i kolektywizacji rolnictwa. Cyfry były podobno imponujące!

Ale przecież „gigantyczne" kolumny cyfr nie mogą być same w sobie celem. Celem jest „dobro proletarjatu" — a zatem Kujbyszew uznał za wskazane udowodnić, że w parze ze wzrostem cyfr, dokumentujących rozwój „budownictwa" proletarjackiej Rosji — wzrasta jednocześnie dobrobyt ludności. I znowóż uciekł się do cyfr — bo cyfry są podobno najlepszym argumentem. I — rzeczywiście — referent wykazał czarno na białem, że ludność Rosji osiągnęła bardzo wysokie płace za wykonywaną pracę dla państwa. Mianowicie: **Przeciętny zarobek robotnika lub urzędnika wynosi obecnie 1796 rb. rocznie, czyli prawie 150 rb. miesięcznie, a bezmała 5 rb. dziennie.** Gdy się przeniesiemy pamięcią do czasów przedwojennych, to rzeczywiście, cyfra wysoka. Ale suma jednostek monetarnych nie daje pojęcia o dobrobycie, jeśli nie przymierzymy jej do cen najkonieczniejszych produktów spożycia. Cóż więc robotnik może kupić za 5 rb.? Ściśle, nie znamy cen wszystkich produktów pierwszej potrzeby, ale znana jest cena chleba, tego najbardziej podstawowego produktu. Mianowicie: **obecnie, po zniesieniu systemu kartkowego, urzędowa cena chleba razowego ustalona została w Moskwie na poziomie jednego rubla za kilogram.** Innemi słowy, przeciętny zarobek robotnika lub urzędnika w Rosji równa się pięciu kilogramom chleba dziennie. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że zarobkujący robotnik lub urzędnik ma wyżywić nietylko samego siebie, ale i swoją rodzinę, jakoteż opłacić mieszkanie, opał, światło, jakoteż nabyć obuwie, odzież itp. — to możemy pod adresem naszych rodzimych marksistów powiedzieć:

— Cóż wy, marksiści, będziecie nam poświęcali długie wywody o nieomylności doktryny, którą na wiarę wyznajecie, kiedy w praktyce, równa się ona pięciu kilogramom chleba, a cóż dopiero mówić o omaście, o kulturze itp.?

W marksiźmie **„zadużo pokutuje romantyzmu, zadużo poezji"** — a to **„w dniu dzisiejszym jest poniekąd narkotykiem i dlatego z nim należy walczyć."** — **„Są to rzeczy nierealne, a dla dopiero kształtującego się nowego społeczeństwa nawet szkodliwe".**

Zorjentował się w tem sam Kujbyszew — fochowiec od wcielania w życie marksizmu. Jako fanatyk — nie odstąpił jednak od wiary swo-

jej. Ale Stalin uznał, że dłużej w błędzie trwać nie można i wydał dekrety zwalniające tempo proletaryzowania mas chłopskich. Ba, poszedł w wielu dziedzinach życia gospodarczego na rękę chłopom. Gdy Kujbyszew wygłaszał swój ostatni w życiu referat — świadom już był decyzji Stalina, bo dekrety ukazały się nieco wcześniej. Stając tedy ze swoim referatem przed Zjazdem Sowietów — bronił z fanatyczną mocą rezultatów „stroitielstwa" Rosji, którą przez osiem lat „pięciolatkami" — „Dnieprostrojami" — „Magnitogorskami" — „kołchozami" — „sowchozami" — i traktorami narkotyzował, a w rezultacie osiągnął 5 kg. chleba na dzień dla rodziny robotniczej. Zjazd Sowietów Kujbyszewa oklaskiwał, niemniej jednak, Kujbyszew wiedział, że w zanadrzu Stalina kryje się coś jeszcze takiego, co ma dalej pójść na rękę chłopom — a mianowicie: projekt równouprawnienia chłopów z robotnikami.

Pozycja Kujbyszewa — najwierniejszego wyznawcy Marksa — fanatyka a zarazem mistyka wyrosłego z ducha materjalizmu dziejowego — była beznadziejna. Kujbyszew nie mógł podać się do dymisji — bo dymisja byłaby publicznem stwierdzeniem pomyłki dziejowej. Kujbyszew musiał natychmiast umrzeć i umarł „wskutek ataku serca". Proletarjat Moskwy nie dawał temu wiary. Stalin miał z tem kłopot — uznał za potrzebne zwołać lekarzy aby wydali orzeczenie, że Kujbyszew umarł śmiercią naturalną. Pozatem nakazał wystawić ciało Kujbyszewa na widok publiczny, by wzburzony proletarjat mógł naocznie stwierdzić, że niema na ciele śladów śmierci gwałtem zadanej.

Niemniej — śmierć Kujbyszewa — to tragedja marksizmu, względnie metod stosowanych w realizacji pomysłów Marksa. To zarazem tragedja teorji czystego rozumu — która przekreśla duchowe wartości człowieka, ograniczając się do idei pełnej misy dobrze omaszczonego żarcia.

(Dokończenie nastąpi).

TADEUSZ REK

TRZEBA WIEDZIEĆ, A NIE TYLKO WIERZYĆ

Zrozumiałe jest, że wszystkie nasze wiadomości, które posiadamy i które stwarzają nasz pogląd na życie opierają się nie tylko na tem, co sami sprawdzimy, lecz również na przyjmowaniu „pewników" osiągniętych, zbudowanych, czy dowiedzionych przez innych ludzi. Życie człowieka jest krótkie, umysł za słaby, a świat i prawa rządzące nim zbyt ogromne, aby każdy z nas na własną rękę szukał, stwarzał i sprawdzał wiadomości, które składają się na wyrobienie sobie poglądu na życie. Trzeba uznawać wyniki badań innych ludzi z zastrzeżeniem, ażeby przyjmowane przez nas, a stworzone przez innych „pewniki" i „ prawdy", miały cechy prawdopodobieństwa. Innemi słowy — nie tylko powinniśmy, ale musimy przyjmować i korzystać z wyników osiągniętych przez naszych poprzedników, czy też specjalistów, poświęcających się całkowicie różnym gałęziom wiedzy. Rzecz prosta, że przyjmowanie to nie może być

bezkrytyczne, trzeba ciągle w miarę sił i możności sprawdzać celowość i użyteczność głoszonych „prawd" i „zasad" — słowem, trzeba wyrabiać w sobie krytycyzm.

Nie brak ludzi, dla których „krytyka" oznacza „walkę". Jest to nieścisłość. Krytyka — to ocena, to jest wykazywanie złych i podkreślanie dobrych cech danego zjawiska, czy przedmiotu. „Krytykować" — to nie znaczy obrzucać kogoś wyzwiskami, czy mieszać go z błotem; „krytykować" — to jest dowodzić, że to zjawisko, czy ten człowiek odznacza się takiemi wadami, popełnia takie błędy, a jednocześnie posiada takie czy inne dobre strony.

Krytyka jest zjawiskiem twórczem, bo może ustrzec przed błąkaniem się po manowcach, a tem samem wskazywać właściwe drogi. Zawsze, gdy się zabieramy do jakiejś czynności, gdy stajemy wobec jakiegoś zjawiska, gdy zachodzi potrzeba wydania naszego sądu — musimy najpierw skrytykować, t. z. ocenić złe i dobre strony stojącego przed nami zagadnienia i wtedy dopiero wyciągnąć odpowiednie wnioski. Przy takiem postępowaniu istnieje gwarancja, że jaknajmniej możemy błądzić.

Są dwa sposoby kształtowania światopoglądu człowieka. **Jeden z nich opiera się na wierze, drugi na wiedzy.** Zdajemy sobie przecież doskonale sprawę, że pomiędzy: „wiem" i „wierzę" zachodzi kolosalna różnica. Sprobujemy określić treść, jaką zawierają te dwa pojęcia.

Najpierw — co jest istotą „wiary"? (chciałbym tylko podkreślić, że pod słowem „wiara", „wierzyć" — nie mam na myśli wyłącznie wierzeń religijnych. Chodzi tu o „wiarę" we wszelkich dziedzinach stosunków ludzkich). Zgodzimy się chyba, że treścią „wiary" jest „dogmatyzm". Co to znaczy? Tylko to, że ludzie „stwarzają" sobie jakąś „prawdę", której rozumowo dowieść nie można i ogłaszają, że w tę „prawdę" trzeba wierzyć, a nie rozumować o jej treści, czy istnieniu. W odniesieniu do wszelkich „dogmatów" rozum człowieka, jego umysł — nic nie może. Albo inaczej i ściślej: rozumowo dogmatu dowieść nie można — wprost przeciwnie — rozum wyraźnie wskazuje, że „dogmat" jest absurdem (niedorzecznością). Jeszcze inaczej: ten, kto uznaje potęgę rozumu nie będzie miał „dogmatów", a ten kto posiada „dogmaty" — powiada tem samem, że rozum jest niczem, że rozum jest za słaby, aby coś osiągnąć.

Innemi słowy: w „dogmaty" można tylko wierzyć, a więc opierają się one na uczuciu, a nie na rozumie. I jeszcze jest jedna cecha „dogmatów": nietykalność. Nie wolno do dogmatu podejść, obejrzeć go ze wszystkich stron, dotknąć — bo „dogmat" jest „świętością", w którą się wierzy, a nie bada. A więc „wiara", opierająca się na dogmatyźmie — opiera się wyłącznie na uczuciu i jest tem samem często sprzeczna z rozumem.

A „wiedza"? Tutaj panuje doświadczenie. Zanim człowiek może powiedzieć sobie: „wiem", musi przed tem przekonać się doświadczalnie o prawdziwości swego twierdzenia. Pewniki naukowe mają to do siebie, że nie tylko można, ale i trzeba ciągle je kontrolować, a przy najmniejszych zauważonych wadach, czy błędach bezapelacyjnie usuwać. W nauce człowiekowi nie wolno powiedzieć: „wierzę w to, że ziemia jest bryłą umieszczoną w przestworzach i, że krąży zarówno dokoła własnej osi, jak i dokoła słońca". Tutaj trzeba ścisłych matematycznych obliczeń, z których niezbicie wynika fakt krążenia ziemi dokoła własnej osi i dokoła słońca. A więc „wiedza", opierająca się na doświadczeniach i oblicze-

niach — opiera się wyłącznie na rozumie i uczucie nie odgrywa tu większej, albo nawet często żadnej, roli.

Nie trudno chyba jest domyśleć się, że więcej orjentuje się i lepiej umie sobie radzić w życiu człowiek rozumny, aniżeli wierzący. Tak już jest na świecie, a myśmy dotychczas w całej masie swojej ogromnej tylko wierzyli, a prawie nic nie wiedzieli. Żyliśmy i w dużej mierze, żyjemy jeszcze samem uczuciem, bez korzystania z usług rozumu — żyjemy „na wiarę". Potrafimy tylko wierzyć, a nie wiedzieć. Prawie zawsze ulegamy pięknym słówkom, a nie potrafimy zajrzeć i zbadać co się pod niemi kryje. Biorą nas ładne dekoracje, a rzadko przyjdzie nam na myśl sprawdzić, czy też te błyskotki zwyczajnych plew, albo stęchłego błota nie okrywają... Nieświadomość stwarza obawę przed nieznanem, tylko człowiek świadomy wie co do niego należy. Żyjemy w ciągłym strachu, lękamy się własnego cienia, drżymy z trwogi na każdym kroku — boimy się policjanta, umieramy ze strachu przed djabłem. Jesteśmy zduszeni ciągłym lękiem — a przez to nieszczęśliwi. Bo my nie wiemy co nam wolno, a czego nie wolno. Jesteśmy życiowymi niedołęgami. A dlaczego? Bo nas nauczono wierzyć i my wierzymy, zabroniono myśleć i rozumieć i my święcie tego nakazu przestrzegamy. Całą naszą uwagę skierowano na świat pozagrobowy i my tkwimy w czyśćcach, błąkamy się po piekłach, wylegujemy w rajskich ogrodach — a tylko tutaj na ziemi nie potrafimy zabrać się do uporządkowania zabagnionych stosunków. Nie potrafimy zrozumieć jasnej jak słońce prawdy, że każdy jest kowalem własnego szczęścia. Trzeba uświadomić sobie, że głównym warunkiem poprawienia swojej doli jest zerwanie raz na zawsze ze ślepą wiarą we wszystko, co nam do wierzenia podają i na miejsce „życia na wiarę" wprowadzenie „życia na rozum". Ślepa wiara stwarza stada fanatyków, zdolnych do wielkich czynów w kierunku burzenia i niszczenia — nigdy jednak nie przygotowuje do pracy twórczej na wielką skalę.

Na szczęście liczba „żyjących na wiarę" prawie z każdym dniem maleje — i to, co powiedziałem wyżej, odnosi się do wielkich wprawdzie mas, ale już nie do wszystkich. Cała „młoda wieś", która idzie — niesie ze sobą świeżość wiedzy i wolę wyzwolenia z pęt dogmatyzmu. Oczywiście — wiek nie stanowi o przynależności do „starej", czy „młodej" wsi — nie rzadko „stary wiekiem" jest dużo „młodszy duchem" od niejednego młodego człowieka, który już w zaraniu swego życia jest tylko skarlałym potworkiem.

Nie trzeba wielkiego wysiłku, aby spostrzec, ile zdrowego rozsądku należy wykazać dzisiaj dla orjentowania się w całej gmatwaninie pojęć i haseł, które na każdym kroku stają na naszej drodze. I tak będzie zawsze. Ten, kto zjawiska życiowe będzie mierzył sprawdzianem: „wierzę" — zaplącze się sam w sidłach własnego dogmatyzmu. A nie zapominajmy o tem, że ten, kto bardzo ostro walczy z dogmatyzmem, kto bije we wszelkiego rodzaju „tabu" — sam może wpaść w dogmatyzm. Jest tylko ta różnica, że na miejsce zniszczonych „prawd dogmatycznych" wprowadza nowe, w skutkach swoich wcale nie ustępujące starym. Dlatego też stokroć lepiej jest dziesięć razy obejrzeć i sprawdzić w miarę możności coś, aniżeli dać się zahipnotyzować pięknym barwom, czy kształtom stworzonego obrazu — i w rezultacie paść ofiarą tragicznej pomyłki. Zwłaszcza bardzo są niebezpieczne eksperymenty w stosunkach społecznych — tu prze-

cież chodzi o ludzi, o ich życie i przyszłość. Wiemy, że nie brak dogmatyków, którzy dla wprowadzenia swoich pomysłów gotowi są postawić na kartę szczęście miljonów ludzi na długie czasy. Musimy bezwzględnie zerwać z zasadą zastoju — trzeba wejść na drogę wielkich reform. Ale nie wolno zapoznawać natury ludzkiej, nie wolno twierdzić, że przy zmienionych gruntownie warunkach ulegnie zmianie również w takim samym stopniu i natura człowieka — i na tych przesłankach stwarzać sprzeczne z dzisiejszą naturą człowieka formy ustrojowe i wtłaczać w nie ludzi. Bo w tym wypadku wysuwa się jako konieczność — przykrawanie ludzi do wprowadzonych form: rozciąganie za krótkich i skracanie przydługich.

Na naszej niwie ludowej wyrosło ostatnio wiele „nowinek". Jest to objaw b. pocieszający, bo wtedy się coś wymyśli, gdy się myśli, a powstawanie pomysłów dowodzi, że myślenie odbywa się. Obowiązkiem biorących udział w naszym ruchu ludowym jest — nie przyjmować nic „na wiarę", na ślepo. Bo pamiętajmy, że przy pomocy umiejętnego zestawienia słów i cyfr najgorsze rzeczy można w pięknem świetle przedstawić. Dlatego też nie dajmy się oślepić najcudniejszym blaskom, abyśmy się nie znaleźli w położeniu wędrowcy na pustyni: na bezbrzeżnych obszarach sypkiego i lotnego piasku o zabójczym skwarze słonecznym dostrzega piękny ogród palmowy — i napół umarły z pragnienia, zdąża tam, aby uratować swe życie — a ogród palmowy ucieka przed nim i wreszcie znika zupełnie. A on sam, biedny wędrowiec, ginie z pragnienia. Cóż to było? Złudzenie — gra fal świetlnych wytworzyła obraz, który był złudą, a więc którego w rzeczywistości nie było. Musimy się strzec wytwarzania podobnych złud, bo one paraliżują nasze wysiłki przez skierowanie ich na błędne tory.

Jeżelibyśmy wzięli, np., „Agraryzm" Miłkowskiego i „Właściwą drogę wsi..." Poleszczuka — to odrazu staje przed nami groźna złuda pustyni. Co się da z ogłoszonych poglądów urzeczywistnić? I co naprawdę przyniesie zbiedzonym masom pożytek? Teorja może być piękna — ale jaka będzie jej wartość w zetknięciu się z twardą glebą życia? Nie chodzi tu o szczegółowe przypatrywanie się głoszonym pomysłom, a tylko o krytyczne ogólne spojrzenie na ich praktyczną stronę. Dominującem wrażeniem, jakie się nam narzuca, jest: teoretycznie piękniejszy może, a raczej słodszy obrazek przedstawia „Właściwa droga..." ze swojemi wspólnotami rolnemi; cóż, jednak, kiedy po przymierzeniu go do warunków i natury człowieka — zachodzi obawa, że albo zawsze tylko w sferze teorji pozostanie, albo też trzeba przez całe piekło męczarni przeprowadzić conajmniej jedno, jeżeli nie więcej pokoleń. A ostateczny wynik? Albo człowiek stanie się niewolnikiem we wspólnocie, albo też zamieni się na anioła, pozbawionego zupełnie wad samolubstwa. Chciejmy wierzyć, że naturę człowieka potrafimy przekształcić na bardziej doskonałą — jest to jednak piosenka niezmiernie dalekiej przyszłości. A czy jest wskazane iść do celu, na zdobycie którego trzeba ponieść ofiary przekraczające osiągnięte wyniki? Należy się obawiać i to całkiem słusznie, że cierpienia, które bezwzględnie towarzyszyłyby zaprowadzeniu wspólnot w obecnym czasie — niewspółmiernie przewyższyłyby osiągnięte z tego korzyści. Dlatego też należy dobrze zastanowić się nad tem zagadnieniem, bo nie zbyt pochlebnie świadczy naśladowanie ćmy, która z wielkim szumem i wrzaskiem rzuca się na lada ogarek w przekonaniu, że to jest conajmniej całe słońce.

Zasady „agraryzmu" przedstawione przez kol. Miłkowskiego są bezwzględnie bliższe życiu i więcej uwzględniają naturę człowieka, są praktyczniejsze, a więc możliwsze do wykonania. Rzecz jasna — nie jest to forma skończona, napewno będą wprowadzone zmiany — ale za podstawę dzisiejszego naszego programu musimy przyjąć „Agraryzm". Bo inaczej zaczniemy chwytać złudy, kaleczyć sobie ręce i nogi w pogoni za blaskiem słońca, a zapomnimy o tem, że nie człowiek ustrojowi, tylko ustrój człowiekowi służyć musi.

TADEUSZ WYRZYKOWSKI

WALKA O USTRÓJ

Rok 1934, był to dziwny rok. Można było go określić jako jeden wielki ciąg wypadków o olbrzymim dla ludzkości znaczeniu. Wojna nawiedziła niektóre części świata. Społeczeństwa zaś europejskie przeszły głębokie wstrząsy wewnętrzne, zroszone obficie krwią.

Gdy w Ameryce, lub Azji jedne ludy wystąpiły przeciw drugim, w Europie krwawe wstrząsy ograniczyły się do stosunków wewnętrznych poszczególnych państw. Stanęli do walki nie tylko ludzie, ale również skrzyżowały się i zasady.

Stanęły oko w oko: demokracja i dyktatury.

Wynik tej walki przesądził w jednych wypadkach poziom kultury danego narodu, w innych przemoc brutalna.

Wysoka kultura Anglosasów, kazała im odwrócić się tyłem od natrętnych „nowinek" dyktatorskich, odpiera je bohatersko i Francja.

Premjer rządu francuskiego Flandin, taki wydał sąd o tych „nowinkach": „Francuzi są zbyt inteligentni na to, aby zgodzili się na upodlenie dyktatury, która zaludnia więzienia, paraliżuje języki i skazuje całą ludność na życie w milczeniu i strachu".

Nie przejęły się dyktaturą, lub nawróciły z drogi i niektóre narody słowiańskie.

Teorje dyktatorskie cały swój wysiłek kierują w stronę „obalenia" dwóch wielkich zasad, gwarantek wolności ludów: **suwerenności narodu i podziału władz.**

Pojęcie: suwerenność narodu — jedni usiłują ośmieszyć (Rosja), inni usunąć w najciemniejszy kąt i okadzić duszącym dymem, by go oko ludzkie nie dostrzegło.

Motywy takiego stanowiska przedstawiają nam naród, jako masę ludzi ciemnych, zajętych ustawicznie zbyt przyziemnemi sprawami, a przez to samo niezdolnych do orjentowania się w wielkich problemach państwowego współżycia. W rozwiązaniu zasad państwa najszybszą i najwłaściwszą decyzję może powziąć wódz-dyktator w różnych państwach różnie zwany — odpowiedzialny „wobec Boga i historji", to znaczy wcale nieodpowiedzialny.

Losy więc społeczeństw spoczywać poczynają w rękach jednostek. I to nie na okres przejściowy, jak ongi bywało, ale na czas zgóry nieprzewidziany.

Naród nie jest masą jednolitą. Zróżniczkowanie jego wypływa z różnych powodów: ekonomicznych, politycznych, intelektualnych i t. p.

Te trzy momenty są jednak najistotniejsze i na nie przedewszystkiem wypada zwrócić uwagę. W państwie, którego suwerenem jest naród, każda jednostka, jako cząsteczka tegoż narodu, musi posiadać odpowiedni poziom intelektualny i oczywiście nie bez znaczenia jest tu stan ekonomiczny.

Brak odpowiedniego intelektu — tym przeważnie argumentem biją w demokrację zwolennicy dyktatury, stawiając przed oczy stan umysłowy mas chłopskich i robotniczych.

Ale ci ślepcy nie dostrzegają jednego zjawiska, zachodzącego w masach chłopskich i robotniczych — żywiołowego pędu do oświaty.

Ten pęd staje się zjawiskiem coraz powszechniejszem i nie powstrzymują go stale pogarszające się warunki ekonomiczne.

Pobudzenie mas ludowych do myślenia o sprawach ogólnych, to nieoceniona zasługa demokracji, której towarzyszyły swoboda myśli i słowa. Tego nie dokonałaby najsilniejsza nawet władza dyktatorska.

Przejdźmy do drugiego czołowego hasła demokracji t. j. do sprawy podziału władz. Teoretycy jedynowładztwa szczycą się „obaleniem" tej arcyważnej zasady. Ich mocno niejasne teorje, opierając się na niepodzielności, w konkluzji swej domagają się złożenia władzy w ręce jednostki.

Władza zwierzchnia, jako taka jest niepodzielna. Dyktatorscy teoretycy nie wymyślili nic nowego. „Obalają" to, czego nikt nigdy nie podnosił. Ale wykonywanie funkcyj władzy musi być podzielne, jeśli się chce oprzeć ustrój państwa na zdrowych i sprawiedliwych zasadach. Władzę zwierzchnią w państwie, według mnie, możnaby porównać do duszy człowieka. Jest jedna dusza w człowieku. Ona dopóki jest w nim, kieruje zachowaniem się i wogóle każdym ruchem fizycznych części natury ludzkiej. Jest jedna dusza w człowieku. Stanowi ona jednolitą nierozerwalną całość, ale z drugiej strony można w niej wyraźnie wyodrębnić 3 części. W tem właśnie tkwi cały paradoks z fizycznego punktu widzenia. Całość składająca się z części, winna być podzielna przynajmniej na te części. A jednak tak nie jest. Normalny człowiek nie może być bez woli, „bez rozumu", lub „bez uczucia". Może zachodzić w postępowaniu tylko przewaga jednego pierwiastka nad drugim.

Niewłaściwe tylko współdziałanie którejś z „części" naszej duszy powoduje niewłaściwości w postępowaniu człowieka.

Podobnie rzecz się przedstawia i z państwem. „Podział" władzy suwerennej stanowi pewną analogję do „podziału" ludzkiej duszy. Prawodawstwo — to odpowiednik rozumu, władza wykonawcza przypomina wolę, uczucie zaś sprawiedliwość.

Monteskjuszowski trójpodział jest naprawdę głęboko przemyślany i życie, jeśli się nad niem zastanowić, wcale go nie „obaliło". Niepotrzebne jest tu ścisłe rozgraniczanie, wręcz przeciwnie, władze te mogą się wzajemnie przenikać, jak rozum, uczucie i wola.

Jak brak harmonijnego współdziałania rozumu, uczucia i woli powoduje niewłaściwości w postępowaniu człowieka, taż też brak harmonji we

współdziałaniu władz (prawodawczej, wyk. i sądow.) wywołuje fermenty w państwie.

Prawodawstwo, rząd i sądownictwo winny być w rękach różnych, od siebie niezależnych, ludzi. Zło, uwidocznione w działalności jednej władzy, winno być zniwelowane przez działalność drugiej, lub trzeciej i naodwrót.

Dyktatura. Czyż ona daje gwarancję takiego właśnie postępowania. Warto się rozejrzeć w koło siebie. Uprzednio jednak trzeba zaakcentować, że każda dyktatura, czy to będzie dyktatura jakiejś klasy społecznej, czy partji sprowadza się zawsze do dyktatury jednostki.

Byliśmy niedawno świadkami nader ważnych wypadków, których pominąć niesposób. Oto w tym dziwnym 1934 roku od dyktatorskiego miecza ginęli nietylko jego przeciwnicy, ale i ci, którzy miecz ten wznosili na wyżyny władzy suwerennej.

Władza karząca nie zadowalała się śmiercią fizyczną „winowajców", ale plwała na ich sylwetki moralne.

Motłoch (czyli oficjalna prasa) pomagał w plwaniu i wrzeszczał o śmierć dla tych, nikomu bliżej nieznanych, ludzi. Świat demokratyczny przyglądał się temu niemal w osłupieniu i zadawał sobie pytanie, jakaż ich wina? Gdzież są niezależni sędziowie?... Wina? Sędziowie? To przesądy „obrzydłej" demokracji. Dość, że ponoć śmieli mieć inne poglądy na sprawy społeczne niż (o zgrozo!) sami wodzowie.

Gdyby tak przeniknąć dusze Zinowjewych i Kamieniewych...

Instytucja parlamentu? Szydzili z niej niedawno.

Parlament? Nacóż im parlament, im wielkim ludziom rewolucji, filarom nowego ustroju.

Cała Rosja kłaniała im się do niedawna. A gdy wynikła różnica zdań między nimi a wodzem, któż ją rozstrzygnął? Opinja publiczna? Proletarjat? Wszak ustrój zwie się dyktaturą proletarjatu.

Parlament! Szydzili z niego, ale nie wynaleźli nic, coby go mogło zastąpić. I ciężko za to pokutują. Poszli wraz ze swemi myślami do więzień na długie lata (i to dzięki łaskawości dawnych swych towarzyszy, no i dzięki własnej „skrusze"), wśród krzyku oficjalnej prasy, który przypomina ewangieliczne: ukrzyżuj!!!, ukrzyżuj!!!

Proletarjat zaś dowiedział się, że dawni jego wielcy wodzowie stali się ni stąd, ni zowąd... kontrrewolucjonistami.

Tak. Parlamenty wykazały tu i tam wiele wad, ale dziś, dobitniej niż kiedykolwiek, okazuje się, że są niezastąpione. Tu ludzie, stojący na czele społeczeństw, mają możność swobodnego (w normalnych warunkach) wypowiadania swoich myśli. Opinja społeczna ma możność bezpośredniego ich poznania. Stąd najlepiej rozejrzeć się w całokształtcie spełnianych funkcyj państwowych.

* * *

Dyktatury dziś w szeregu państw święcą triumfy. Teraźniejszość stała się tam przeciwstawieniem niedawnej przeszłości. Jakie będzie oblicze przyszłości? W tej sprawie dużo do powiedzenia mamy, my — młodzi!

WOJCIECH JANCZAK

UNIWERSALIZM, CZY INDYWIDUALIZM

Na jednem z ostatnich zebrań Akademickiej Młodzieży Ludowej w Poznaniu toczyła się ożywiona i namiętna dyskusja nad referatem pod tytułem **„Indywidualizm a ruch ludowy"**. W związku z tem wyłoniło się zagadnienie, albo poprostu pytanie: „Uniwersalizm, czy indywidualizm?" Jeden i drugi kierunek miał swych obrońców. To skłoniło mnie do próby przeniesienia tej dyskusji na teren szerszy, aby sprowokować tęższe pióra i umysły do wypowiedzenia swych zdań na łamach „Młodej Myśli Ludowej". Nie mam pretensji do wyczerpania całego tematu, chcę tylko podać szereg zasadniczych myśli, niejako zagajenie dyskusji, którą uważam za pożądaną ze względu na ważność zagadnienia, dla ideologji ruchu ludowego.

Życie dzisiejszych społeczeństw uległo gruntownej zmianie. Wszystkie komórki tego życia zajęło jedno zagadnienie: zagadnienie gospodarczości, tworzenia potęg ekonomicznych, albo poprostu walki o byt gospodarczy państwa. Przyszły czasy wyścigu pracy, dystansowania przeciwników w dziedzinie ekonomji, w szczególności w kwestji uzyskania nadwyżki wywozu nad przywozem, ograniczenia deficytów budżetowych, zmniejszenia bezrobocia, utrzymania waluty i t. p. Od tego zależy dziś przyszłość i potęga polityczna każdego państwa.

Dlatego też niektóre rządy dzisiejsze uważają, że osiągnąć to można tylko na drodze daleko posuniętej ingerencji (wkraczania) państwa w życie obywateli, na drodze wcielenia w kompetencje państwa całokształtu życia społecznego narodu. (Sowiety, Włochy). W związku z tem, stoją dzisiejsze dyktatury, państwa totalne i t. p. Społeczeństwo — głoszą one — musi ponieść ofiary dla państwa, musi zrezygnować, chce czy nie chce, z większości a nawet całości swych uprawnień na rzecz państwa. Państwo winno być ideałem dla obywatela, choćby z jego strony spotykała go krzywda. Być może, że pewne grupy, czy klasy społeczeństwa są upośledzone, pokrzywdzone, ale to jest właśnie **dla dobra całości,** państwo zaś nie może obejmować swą działalnością poszczególnych grup społeczeństwa, ale właśnie całość; państwo nie może żyć teraźniejszością tylko ale musi mieć na uwadze cały **szereg przyszłych pokoleń** i dla tych przyszłych pokoleń dziś już ofiary ponieść trzeba. **Nie istnieje samodzielna jednostka, ale istnieje całość.** Dobro tej całości jest niepodzielnym celem samym w sobie. **Tak nakazuje czynić uniwersalizm.**

Tu jednak przychodzą refleksje, czy konsekwentne prowadzenie polityki etatystycznej nie przynosi złych skutków. Oczywiście, że tak. Pomijając już sam fakt zahamowania życia gospodarczego i zdania go na łaskę i niełaskę szalejącej biurokracji, zwrócę uwagę na inną rzecz — mianowicie na względy natury wychowawczej i związane z tem elementy ogólnego postępu. Przedewszystkiem wytwarza się typ obywatela przyzwyczajonego do posłuszeństwa i stawania „na baczność". A jego wartości duchowe jego samodzielny, twórczy rozwój umysłowo-moralny? Ten rzecz jasna, tam, gdzie prawa jednostki podporządkowuje się kompetencji biurokracji — nigdy normalnie rozwijać się nie może. Jednostka bowiem nie ma własnych dróg rozwoju, własnych możliwości, choćby w ramach

istniejącego porządku prawnego, a to, co jest narzucone przemocą z wyrachowaniem na dobro ogólne może właśnie u jednostki sprowadzić wręcz odmienny skutek. Każdy bowiem człowiek jest mniejszą lub większą indywidualnością, powołaną przedewszystkiem do własnego, osobistego życia, a potem do zbiorowego.

To też **indywidualizm** (nie krańcowy, byłby wtedy anarchizmem) **powiada, że państwo nie jest celem samym w sobie, ale jest związkiem samodzielnych jednostek,** jest zrzeszeniem wolnych i świadomych swych celów obywateli. Jednostka musi mieć prawo do samodzielnego życia, do samostanowienia o sobie. Wysiłek indywidualny jest pierwszym, a nawet jedynym czynnikiem rozwoju społecznego. Porządek społeczny **„jest wyrazem stosunków, jakie się dobrowolnie zawiązują między ludźmi, żyjącymi w społeczeństwie, wszędzie tam, gdzie im pozostawiono wolność i swobodę postępowania według swego interesu"** (Gide). Ten naturalny porządek jest o wiele lepszy od wszystkich sztucznych koncepcyj, które dałyby się wymyśleć. Dlatego też rola państwa, chcącego utrzymać porządek społeczny i postęp, ogranicza się do gorliwego popierania i rozszerzania prywatnej inicjatywy, do usuwania tego wszystkiego, co by jej stało na przeszkodzie i do niedopuszczania, aby jedni szkodzili drugim. Mieszanie się władzy winno się ograniczyć do minimum, niezbędnego do zapewnienia bezpieczeństwa wszystkim razem i każdemu zosobna, do reszty zaś trzeba zastosować **laisser faire,** to znaczy pozostawić każdego samemu sobie. Do czego ta koncepcja doprowadziła w życiu, możemy się łatwo przekonać, obserwując dawniejszy i dzisiejszy (jakkolwiek dość już ograniczony) liberalizm gospodarczy, oparty właśnie na bezwzględnem stosowaniu inicjatywy prywatnej i bezwzględnem uznawaniu związanych z tą inicjatywą praw własności prywatnej. Wymienię tu tylko niebywały wyzysk pracy, nierówność społeczną i t. p. Z drugiej znów strony, z punktu widzenia postępu gospodarczego, najlepszym czynnikiem tego postępu jest właśnie inicjatywa prywatna i uznanie praw prywatnej własności. Żadne rozporządzenia rządowe, żadna ustawa nie zastąpi tego bodźca naturalnego wszystkich twórczych poczynań ludzkich, jakim jest właśnie praca dla siebie samego.

Przenosząc te dość luźne uwagi na teren życia wiejskiego, uwzględniając „umiłowanie" własności przez ludność wiejską, musimy stwierdzić, że chłop dzisiejszy, mimo wszystko, jest indywidualistą! Ponieważ zaś my, jako ludzie realni, abstrakcji tworzyć nie możemy, dlatego też w swojej ideologji na naczelnem miejscu stawiamy **zagwarantowanie praw jednostki do samodzielnego życia,** do wolności słowa, myśli i t. p. Nie znaczy to jednak, byśmy nie uwzględniali dobra całości. Zrealizować to można najlepiej na drodze wychowania spółdzielczego, przez oparcie dobra całości **na dobrowolnem powiązaniu samodzielnych jednostek jednym węzłem współdziałania.** Rola państwa jest konieczną, o czem zresztą mówiłem na początku, nie w tem znaczeniu jednak, że obywatel ma być ślepo uległym barankiem, idącym tam gdzie mu władza każe, ale ma być wolną i świadomą swych celów jednostką. Wtedy państwo naprawdę będzie silne.

LEON KRUCZKOWSKI

FRAGMENT Z POWIEŚCI „PAWIE PIÓRA" *)

Ziemia się tego lata nadpodziw wysiliła. Jakby ludziom wynagrodzić chciała zeszłoroczne klęski — tak się wszystko dostatnio, a prędko rodziło i dojrzewało na polach. Już przed połową lipca żyta były pokończone, a i pszenica sypać się zaczynała i owsy żółkły pośpiesznie. W pogodzie długotrwałej wielkie kopice snopów widziało się w rzędach na ścierniskach. Jak kraj długi i szeroki, wszędzie po drogach, miedzach i dojazdach polnych skrzypiały pracowite wozy, napełnione plonem. Skrzypiały też zwyczajne z jednem kołem tragi, na których ciężkie snopy wozili zdyszani, przygarbieni chłopi.

W Wierzchowicach też, jak wszędzie, żniwa były w pełnym toku. Przez to i sprawa pastwiska przycichła cokolwiek, choć z bydłem wciąż była bieda ta sama, co się od wiosny zaczęła. Bez wrażenia też jakoś przeszła we wsi wieść o zabójstwie austrjackiego kronprinca, rozgłoszona przez gazety. Ktoś czasem z miasta dalsze przynosił, od żydów przeważnie zasłyszane, wieści o odległych tamtych sprawach, powikłaniami w Europie grożących — ale się niemi ludzie żywiej nie troskali — bo i poco? Sierp, albo kosa każdemu teraz były najpilniejsze — i żeby sprzątnąć, zebrać z pól, co tam urosło.

Czasem tylko ze starszych któryś, co wojskowo sługiwali, przed żoną, albo przed sąsiadem obżałował dobrodusznie Franca cesarza, że mu to tak, monarsze sędziwemu, we familji coraz kogoś zamordują — ej, ej, jakie to kruche życie takich tam wysokich osób, ludzie, ludzie!

Ale już, widać, pisane było temu latu, że spokojne być nie miało. W drugiej połowie lipca znowu się wieści rozeszły, że sejm krajowy, zeszłego roku dopiero co wybrany, przez cesarza rozwiązany został, oraz, że nowe wybory wkrótce, na jesieni się odbędą. Odrazu się też pierwsza przedwyborcza spostrzec dała krzątanina. Wieców jeszcze nie robiono żadnych, ale ludzie rozmaici do wsi przyjeżdżać zaczęli — to do księdza, to do Augustyna, to nawet i do Zydronia. A po gazetkach ludowych aż pierze leciało — tak się za czuby targać zaczęli przeciwnicy różnych maści!

Walka teraz zapowiadała się gorętsza, niż po inne lata. Raz, że się te wybory odbyć miały podług nowej, w zimie uchwalonej, ordynacji demokratycznej... Dawniejszy system prawyborów zniesiony w niej został raz na zawsze. Teraz wszyscy, do głosowania uprawnieni, posła wybierać mieli bezpośrednio. Rezultat walki o mandat w okręgu zależeć miał już nie od kilkuset wyborców, zjeżdżających się w powiatowem mieście, lecz od wielkich mas ludności, w gminach głosującej.

Drugim powodem, wróżącym w tych wyborach szczególniejsze ożywienie, był fakt niedawny rozdwojenia się wielkiego stronnictwa ludowców. Między obu jego odłamami zapowiadała się zażarta walka. A na tem właśnie poróżnieniu się zwartego dotychczas obozu wielkie nadzieje

---

*) rozdział przedostatni.

budował trzeci współzawodnik, księżo-pańskie stronnictwo o trzech aż, długich przymiotnikach: chrześcijańskie, narodowe i ludowe.

W Wierzchowicach reprezentował je proboszcz i Płonka. Wyznać trzeba, iż obaj ci mężowie polityczni odrazu bardzo sceptycznie ocenili swoje w wyborczej agitacji położenie. Sprawa pastwiska gminnego, sama w sobie szczęśliwie doprowadzona do końca, zwróciła przeciw pisarzowi przeważną większość wsi i nie mogła pozostać bez doniosłego wpływu na orjentację polityczną nawet tych wierzchowiczan, którzy dawniej — z tych, czy innych względów — ulegali płonkowym natchnieniom. W podobnej sytuacji znalazł się zresztą i Augustyn, kum Smotra, nowe stronnictwo „piastowych" ludowców od jakiegoś czasu we wsi propagujący gorliwie, lecz niezbyt skutecznie. Posłuch przeważny zdawał się mieć teraz raczej Zydroń, dawną nieprzejednaną postawę ruchu ludowego uosabiający. Popularność jego szczególniej urosła od owego czasu, kiedyto wójt Biedrawa dał mu w gębę na zebraniu rady...

W tych warunkach walka wyborcza w Wierzchowicach zapowiadała się bardzo gorąco.

Niestety, wcale ona nie doszła do skutku.

W ostatnich dniach lipca, kiedy ludzie, pokończywszy już ważniejsze żniwne prace, lżej cokolwiek oddychać zaczynali — jednego popołudnia do wójta przyszła depesza, donosząca o zarządzonej przez wiedeński rząd mobilizacji. To ciężkie, urzędowe słowo w ciągu godziny obiegło wieś złowrogim, ognistym językiem. Zrazu przeważnie nie pojęto jego przeraźliwej treści. Ten i ów, zastanowiwszy się chwilę, wzruszał ramionami.

— ciągle teraz te mobilizacyje! — przez płot powiadał sąsiad do sąsiada. — W zeszłym roku też przecie do Bośni pobrali, trzymali miesiącami popróżnicy i puścili! Był Madej i kilku innych... To cóż oni tak ludźmi terają i terają, bez potrzeby?

— ej, co im ta o ludzi!

— naród tylko tą wojną straszą...

— to też właśnie, widzicie, że straszą!

Temi i podobnemi słowy pocieszano się niedługo. Pod wieczór już wiadomem się stało, że cesarz Franc wypowiedział wojnę.

A wtedy wieś powszechnym, wielkim zaniosła się lamentem.

Było tam iść, o późnym zmierzchu, gościńcem wśród zabudowań: z chałup otwartych szły rozdzierające, straszne krzyki kobiet, łamiących ręce w mroku dusznych izb. Chłopi, ci, co iść mieli, snuli się po kątach niemi, z twarzami skamieniałemi, z ponurą rozpaczą w oczach.

A wójt już zaczął mobilizacyjne, ważne urzędowanie. Sam też przejęty okropnie, chodził po domach tych rezerwistów, co powołani zostali, z dziesięciu aże roczników. Na rano wszyscy stać mieli przed urzędem gminnym, gotowi do drogi. Każdemu osobiście Biedrawa to przykazał, krótko upomniał, i szedł dalej, do innych, pomiędzy chałupy — twardy i szorstki, samem zjawieniem się swojem w drzwiach izby grozę już ostateczną wzniecający.

W pospólnej tej, zbiorowej męce i rozpaczy ludzkiej jedna tylko Madejka spokojna była i dziwnie pogodna. Dzika, opętana radość rozpierała ją w najgłębszej tajni serca. Na myśl o chłopie, siedzącym w Chmielcu, w areszcie, taki się w niej gorący zrywał krzyk uszczęśliwienia, że

tylko z trudem największym dławiła go w piersiach, jak dziwnego, skrzydłami płomiennemi bijącego ptaka.

— niechby choć i do wiosny siedział, Boże, Boże! — obezwładniała ją ta prosta, olśniewająca aż do bólu myśl — Póki się ona nie skończy... ta, wojna!!!

I łkała biedna kobieta, najcichszym szlochem obłędnej uciechy późno w noc zanosiła się i drżała w samotnej pościeli.

Nazajutrz, o siódmej rano, okropne rzeczy się działy przed gminnym urzędem. Duży tłum ludzki zaległ gościniec, szczelnie otoczywszy zewsząd cztery gotowe do odjazdu wozy, na których pięćdziesięciu zgórą młodych mężczyzn załadowało się do drogi. Większość przyglądała się tylko w głuchem, struchlałem milczeniu. Ale przy wozach, najbliżej, miotały się kobiety. Trudno tam było cokolwiek rozróżnić w strasznem, rozżartem skłębieniu ciał ludzkich, ramion, rozpacznie wyciągniętych, rąk, poskręcanych w konwulsji, głów roztrzęsionych, z potarganemi włosami. Ryk spazmatycznych głosów szarpał powietrze poranne, bluzgał ochryple w ciepłych, różanych blaskach wstającego nad wsią słońca.

Mężczyźni na wozach milczeli przeważnie. Niemo, ponuro patrzyli po sobie twarzami, szaremi jak popiół, oczami, zmartwiałemi w śmiertelnej rozpaczy. Niektórzy, na nic nie bacząc, rękawami zbierali łzy z twarzy.

Wójt, dwaj przysiężni i stróż Sadrakuła zwijali się w ciżbie, odsuwając kobiety od wozów. Prosili zaklinali i grozili. Biedrawa z niepokojem gruby zegarek wyciągał co chwilę. Usiadł wreszcie na pierwszym wozie, przy furmanie. Wóz drgnął i ciężko ruszył z miejsca. Za pierwszym potoczyły się następne.

W tłumie została jakby wyrwa niespodziana, pusta.

Kłąb kobiet zrazu trwał bez ruchu, jakby nie pojmując, co się stało. Wykrzywione boleśnie twarze patrzyły przedsię w jakiemś osłupieniu nagłem. Aż gdy wozy oddaliły się cokolwiek, z rykiem rozdzierającym dwie-trzy kobiety rzuciły się za nimi — potem wszystkie. Biegły, jak oszalałe, naoślep białą gładzizną gościńca, z wyłamanemi błagalnie rękami, potykały się na wybojach, padały i tarzały się tam w pyle, krzycząc nieludzko, przejmująco.

W cztery dni później, w pierwszą sierpniową niedzielę, ksiądz Kolasiński na sumie odczytał z kazalnicy list pasterski, spowodu wojny do wiernych, wydany przez arcybiskupa lwowskiego.

Historyczny ten dokument zaczynał się od słów następujących:

„Ukochani! Jeszcze nigdy z tak ciężkiem, jak dzisiaj, sercem, nie odzywałem się do Was. A jestem w tej chwili rzecznikiem zapatrywań i uczuć wszystkich czcigodnych Biskupów Polskich w kraju.

Wojna! Wieść o niej dotarła do każdej wioski, a zażądała ofiar z każdej niemal rodziny. Wiele z nich nie widzi już wśród siebie ojca, męża, syna. Opuścili, co im najdroższe! Opuścili domy swoje, a jak słychać, opuścili je z ofiarną gotowością i w poczuciu, że sprawiedliwą jest wojna, podjęta przez katolickie państwo w obronie kultury i chrześcijańskiej zasady.

Żołnierze nasi spełnią swój obowiązek. Zaświadczą zarazem, że umiemy być wdzięczni ukochanemu, sprawiedliwemu Monarsze, za to, że nam pozwolił być Polakami...".

Powieść Leona Kruczkowskiego „Pawie Pióra" ukaże się niebawem w druku nakładem Gebethnera i Wolfa. *(Red).*

KAJETAN SAWCZUK



Wierzę ci serce, żeś się myliło,
Alboś praw życia nie znało;
Nie wszystko można, co się przyśniło —
Choćby się szczęściem zaśmiało.

Boś ty wyrosło wśród kwiatów polnych
I w ciszy nocnej godziny,
Biegłoś drożyną na skrzydłach wolnych
Nawiedzać duchów krainy.

Ty pragniesz życia w pełnym rozkwicie,
Co gwiazdy drogą rozsnuło,
I marzysz wiecznie o jasnym świcie —
A ciebie gniotą... formułą.

Serce me! Próżno cierpisz nieboże,
Próżno się męczysz rozpaczą.
To nie dla ciebie te jasne zorze,
Dla ciebie... bledsze naznaczą.

To prawie śmieszne coś ty żądało,
Chęć twa śmiałości dowodzi.
Lecz tu nie można żądać tak śmiało,
Nie wiedząc, czy się to godzi.

Tutaj są znawcy serdecznych chęci,
Oni to dadzą — co można.
Nikt cię nie uzna, bez ich pieczęci.
Serce! Chęć twoja bezbożna!

Patrz na tych, którzy wciąż na łańcuchach
Stoją przy żłobach, na paszy.
A ty wciąż tylko marzysz o duchach,
Hen, z pod niebieskich poddaszy.

Jednych tu dławi obroża rdzawa,
Drugich — ze srebra i złota;
Odmienna jest ich barwa i sława,
Lecz jedna ducha sromota.

Z niedrukowanej spuścizny.

NOTATKI

TOWARZYSZ CZUCHNOWSKI I „JEGO" POGLĄDY NA SPRAWĘ CHŁOPSKĄ

Jeden z młodych literatów krakowskich, Marjan Czuchnowski, wydał niedawno broszurę pod szumnym tytułem **„Nowa Kultura".** Broszura ta, napisana z dużym pisarskim rozmachem i agitatorskim tupetem, w treści swej niczem nie różni się od wielu innych broszur, ujmujących sprawę kultury wogóle czy też sprawę kultury ludowej z punktu widzenia tak zwanego **materjalizmu dziejowego.** Nie zajmowalibyśmy się na łamach „Młodej Myśli Ludowej" broszurą Czuchnowskiego tak, jak nie zajmujemy się i innemi agit-broszurami „rewolucyjnego socjalizmu", gdyby nie to, że Czuchnowski, jako literat, uchodzi czasem za pisarza chłopskiego i, że korzysta z gościnności niektórych pism ludowych jak np. **„Polska Ludowa".** Po przeczytaniu broszury Czuchnowskiego nabiera się dopiero właściwego pojęcia o tem, jak wielce niedopasowani do ruchu ludowego ludzie zakradają się w jego szeregi po to, by powiększać w nim rozgardjasz ideowy i światopoglądowy.

Warstwa chłopska — w pojęciu zwolenników doktryny marksa — stanowi pod względem gospodarczym zjawisko przejściowe pomiędzy wielkokapitalistyczną burżuazją a proletarjatem. Warstwa ta nie jest i nie może być — zdaniem marksistów — nosicielem własnej ideologji społecznej, nie może odegrać żadnej samodzielnej roli historycznej. Powinna więc zrezygnować z odrębności politycznej i stanąć na stanowisku rewolucyjnego proletarjatu socjalistycznego, czy też komunistycznego. Na tem samem stanowisku stoi w swojej broszurze i Czuchnowski, nie szczędząc ostrych słów pod adresem ludowców, jego zdaniem ukrytych, agentów mieszczaństwa i burżuazji. Nie chcę być gołosłownym i udzielam na chwilę głosu Towarzyszowi Czuchnowskiemu. Oto czytamy w jego broszurze na str. 13:

„Chłop uwłaszczony zajął pozycję między burżuazją, a proletarjatem. Dlatego nie można mówić o klasie chłopskiej w znaczeniu naukowem. Pośrednie stanowisko gospodarcze chłopa stworzyło z niego klasę przejściową, klasę pośrednią".

(Str. 19) „Stajemy na stanowisku materjalizmu dziejowego".

(Str. 21) „Obserwowane po wsiach objawy półkultury mieszczańskiej, wcale nie są dorobkiem „ludu", ale przejętą najpierw i zasymilowaną pozostałością po stanowej kulturze szlacheckiej, skombinowaną z nową kulturą mieszczańską. Obyczaj, „życie towarzyskie", „filozofja chłopska", przysłowia, język, słowem wszystkie pobieżnie tu uwzględnione elementy kultury, to stanowe zabytki z epoki szlacheckiej i czasu pańszczyzny. Pańszczyźniany charakter kultury „ludowej" najlepiej świadczy o jej żadnej odrębności historycznej. Więc nieporozumienia i wiecowa nieodpowiedzialność urosły w bujdy o samorodnej kulturze (!) chłopskiej.

Na innem znowu miejscu, na str. 26 i 27 czytamy:

„Mówić dziś o kulturze ludowej, to tyle, co kręcić bicze z piasku. Zwarjować można. Cóżbo znaczą te hurmą rzucane w bezkrytyczny tłum głupstwa, schlebiające nieuświadomionym masom"... „T. zw. kultura ludowa jest bękartem szlacheckiej kultury. Zdradziliśmy „sekret"! Ta kultura w swych półobjawach nigdy niczem więcej nie była i nigdy niczem więcej nie jest. „Dlatego burżuazja z tak skwapliwą radością ten ochłap wyrośnięty na drożdżach szlachetczyzny, podarowała wsi na własność. Wmówiła w nią, że to jest „świętość, której szargać nie wolno". Bo jest to burżuazji na rękę. Tak. Trucizna „kolorowa", która została w podarunku tym zamknięta, działa rozkładowo i utrzymuje masy chłopskie w głupiem poszanowaniu „narodowych" strojów, „chłopskiej" filozofji, tradycyj obrzędowo-kościelnych, pożal się chłopie, „poezji ludowej", samorodnej piosenki", w której konserwatyzm ,nonsens, tradycja szlachecka, wiernopoddańczość i zasmarkany erotyzm, święcą swoje triumfy".

Po tej ocenie chłopstwa, jako warstwy społecznej, i jego kultury, dochodzi Czuchnowski do takich wniosków:

„Dlatego wysuwane przez proletarjat hasło zniesienia klas społecznych jest również hasłem chłopskiem. Zrealizowanie go umożliwi dopiero twórczość chłopską. Ci, którzy tego nie widzą, są zwyczajnymi wstecznikami, albo zamaskowaymi „ludowo" agentami mieszczaństwa" str. 28. „Aby to żądanie stało się faktem historycznym, chłopi muszą stanąć na stanowisku proletarjatu"... „Co to znaczy, że chłopi stają na stanowisku rewolucyjnego proletarjatu?..." „Przeskoczywszy ze swego drobnoburżuazyjnego stanowiska na stanowisko proletarjackie, tylko takie metody walki klasowej uznają za swoje i obowiązujące, jakie są udziałem czystego proletarjatu"... (str. 32).

A oto co mówi Czuchnowski o samodzielnym ruchu chłopskim:

„Mowa o samodzielnym ruchu chłopskim przetłumaczona na uczciwy język polityczny, ma tylko taki sens polityczny, że w powszechnym ruchu warstw również i chłopi prą do rozgrywki o podział w rządzeniu skórą biedoty. O utworzeniu „ustroju chłopskiego" mogą dziś mówić tylko niedowarzeni studenci, lub nieuświadomieni głupcy... Cóż bo znaczy praktycznie takie postawienie zagadnienia? Górę nonsensu".

— Oto Czuchnowski w całej swej marksowskiej okazałości. Nie można mu odmówić logiczności w myśleniu. Tok jego rozumowania jest przejrzysty i prosty. Tezy jego dałyby się innemi słowy wyrazić tak: Kimże ty jesteś, chłopie? — Jako warstwa społeczna — w nauce nie istniejesz. W życiu jesteś ni pies ni wydra. Trochę masz w sobie burżuja, trochę proletarjusza. O twojej duszy można tylko mówić i pisać w cudzysłowie. Jesteś sobie zwyczajny małpolud. Nie stworzyłeś żadnej własnej kultury. A to co uważasz za swoją kulturę — to jest właściwie bękart, podrzucony ci przez szlachtę i mieszczaństwo. Nawet język twój to jest twór szlachecki. Sam nigdybyś nie stworzył go w ustroju klasowym. Małpujesz kulturę warstw burżuazyjnych. Samorodna kultura chłopska, to bujdy, które w ciebie na wiecach wmawiają „ludowcy", będący agentami mieszczaństwa i burżuazji. Słuchaj, — ja ci zdradzam „sekret". Porzuć ty do djabła myśl o niezależnym ruchu chłopskim — i swoje stanowisko klasowe — zapisz się do rewolucyjnego socjalizmu. Wtedy dopiero staniesz się z małpoluda pełnym człowiekiem, będziesz tworzył ludową kulturę i t. d. i t. d.

Poglądy naogół nie nowe. Słyszeliśmy je już nieraz. Znaleźć je można w każdej socjalistycznej lub komunistycznej agit-broszurze. Odmienne nieco stanowisko w traktowaniu spraw ruchu chłopskiego i kultury chłopskiej można wprawdzie już u niektórych marksistów spotkać — ale to są rzadkie wypadki. Najcięższego rodzaju porażeniem mózgowem jest porażenie, które nazwać można doktrynerstwem. Czuchnowski jako poeta przedstawia pewną samoistną wartość — jako „teoretyk społeczny" jest doktrynerem — niczem więcej! Poza ściągawką z literatury marksowskiej w broszurze jego

nie znaleźliśmy nic więcej. Dyskusji z nim prowadzić nie można — gdyż nie uniknęłoby się wtedy tego samego zjawiska, o którym on sam tak pięknie pisze, że, mówiąc „tyłek", myślało by się „głowa", a mówiąc: Czuchnowski — myślałoby się Marks lub Lenin. Dyskutować można tylko z kimś, kto ma własne zdanie i myśli własną głową, dlatego już wolimy dyskutować z samym Marksem, czy Leninem bez pośrednictwa Czuchnowskiego.

*
* *

W poprzednim numerze „Młodej Myśli Ludowej" w artykule p. t. „Na szlakach walki o samodzielną myśl chłopską" St. Miłkowski poddał ostrej krytyce poglądy Czuchnowskiego, wyrażone przezeń w „Nowej Kulturze". Na tę krytykę Czuchnowski odpowiedział nieprzyzwoitym listem, ogłoszonym, oczywiście, w „klasowo-chłopskiej", „Polsce Ludowej". Czuchnowski twierdzi tam, że walka, jaką Miłkowski z nim prowadzi **leży w interesie reakcji, której Miłkowski jest agentem.** Zaiste, dziwny to „agent reakcji", ten Miłkowski. Żąda uspołecznienia środków produkcji w przemyśle, wywłaszczenia wielkich obszarów ziemskich i oddania ich bezrolnym oraz małorolnym, walczy z kapitalizmem, mówi, że chłop jest bliższy światu robotniczemu niż wielkokapitalistycznemu, że winien iść ręka w rękę z robotnikiem — i mimo wszystko pozostaje, zdaniem Czuchnowskiego, agentem reakcji. Jakiejże do licha reakcji?! Oto tej reakcji, **której na imię warstwa chłopska.** We wspomnianym artykule pisze Miłkowski: „osobiście jestem gorącym zwolennikiem porozumienia chłopsko-robotniczego — ale to wcale nie znaczy, że warstwa chłopska ma przyjąć socjalizm w całej jego rozciągłości za swoją ideologję... Warstwa chłopska stwarza sobie już dzisiaj całkiem konkretnie swoją ideologję, będącą wyrazem własnych interesów klasowych, potrzeb duchowych i kulturalnych, patrzenia na świat i życie, odrębności produkcji rolnej i t. p.". Otóż Czuchnowski jest przeciwnikiem samoistnej ideologji warstwy chłopskiej, uważa, iż chłopi winni stanąć na stanowisku proletarjatu i przyjąć za swoją ideologję rewolucyjnego socjalizmu. Ale wobec powyższego, któż jest w ruchu chłopskim obcym agentem: Miłkowski, który woła, że chłopi muszą mieć własną ideję i program, czy też Czuchnowski, który uprawia wśród chłopów agitację na rzecz rewolucyjnego socjalizmu?!

Czuchnowski w odpowiedzi swej, danej Miłkowskiemu, a ogłoszonej w „Polsce Ludowej" — występując w obronie „Nowej Kultury", dał nam próbkę kultury wcale nie nowej, znanej już każdemu oddawna jako **kultura brukowa.** Pomawia on Miłkowskiego o chęć zadenuncjowania go jako komunisty, w tym celu, aby go posłać za kraty więzienne, aczkolwiek ani jedno zdanie ni słowo z ostrej — to prawda — krytyki, zawartej we wspomnianym artykule Miłkowskiego, nie upoważnia go do tego rodzaju oskarżeń. Wystąpienia tego nie można nazwać inaczej, jak tylko **nieuczciwą insynuacją,** obliczoną na to, że czytelnicy „Polski Ludowej" nie będą sprawdzać wiarogodności tego, co się im napisze. Tak samo owo — arystokratyczne traktowanie zgóry „urzędniczka" — nie bardzo harmonizuje z pojęciem kultury proletarjackiej, której szermierzem stara się być Czuchnowski. Z punktu widzenia doktryny marksowskiej „urzędniczek" jak i stypendysta Akademji Literatury to mniej więcej jedna klasa społeczna. Ów gest wyższości, z jakim Czuchnowski stara się traktować swego przeciwnika, jest niczem innem jak „bękartem" kultury szlacheckiej, pozostawionym w „duszy" Czuchnowskiego przez klasy burżuazyjne, którego to bękarta towarzysz Czuchnowski powinien by się wstydzić, stojąc na stanowisku już nawet nie „nowej kultury", ale zwyczajnej kultury przeciętnie kulturalnego człowieka.

St. Jałowiec

„CHŁOPSKIE ŻYCIE GOSPODARCZE".

Pod powyższym tytułem zaczęło wychodzić pismo-dwutygodnik, zainicjowane przez grono działaczy Związku Młodzieży Wiejskiej Rz. P. „Wici" z terenu województwa łódzkiego i Poznania. Inicjatorzy i redaktorzy tego pisma takiemi słowami określają cel, jaki sobie postawili i intencje, które nimi kierują: **„grupa młodych ludowców, podchodząca do zagadnień wsiowych od strony gospodarczo społecznej, idzie do wsi z nowem pismem, pismem szczerze chłopskiem.** Nie jest to tworzenie żadnych nowych ugrupowań, czy partyj, bo o politykę tu nie chodzi, ale jest to próba ujęcia całokształtu zagadnień chłopskich w ramach jednego pisma, ze szczególnem uwzględnieniem tych rzeczy, co do których wieś musiała przyjmować informacje od sanacyjnych, czy endeckich „przyjaciół". — Chodzi więc przedewszystkiem o sprawy i zagadnienia gospodarcze.

W ruchu ludowym nie brak pism politycznych — coraz częściej słyszy się od dołów chłopskich narzekania, że ich jest nawet zadużo. Niestety ruch ludowy nie zdobył się dotychczas na własne pismo gospodarczym sprawom poświęcone. Nie zajęło się tą sprawą dotychczas ani Stronnictwo Ludowe, temu ostatecznie można się nie dziwić —, ale nie pomyślał o tem także istniejący gdzieś ponoś i **Związek Zawodowy Drobnych Rolników,** nazwany słusznie **zawodowym** — bo **zawiódł** wszelkie nadzieje, że stanie się organizacją żywą. Dlatego też inicjatywa wydawania pisma, gospodarczym sprawom wsi poświęconego, jest słuszna, zdrowa i zasługująca na jakwydatniejsze poparcie.

W pierwszym numerze **„Chłopskiego życia gospodarczego"** znajdujemy następujące artykuły: Od Redakcji; Trzeba rozszerzyć ramy ruchu ludowego — St. Ignar; Przeżytek — B. B.; Kurs żeński w Wiejskim Uniwersytecie Orkanowym; Nawozy naturalne i sztuczne — St. Podlasiak; Poco nawozimy glebę i jakich nawozów używamy — G. i N.; Parę uwag o nawożeniu łąk — B. Bujnicki; Ogólne uwagi o ogrodnictwie w gospodarstwach wiejskich — M. Fangrat; Jak podnieść produkcję mleka bez zwiększenia nakładów — St. G.; Nowe ustawy oddłużeniowe dla rolnictwa — W. J.; Wiadomości z zagranicy. W dziale kobiecym: Prawa i obowiązki kobiet — Helena Duszyńska; Matka — Zofja Solarzowa; Gdzie i kiedy wychowujemy dzieci — H. D.

Objętość pisma wynosi 12 stron druku gazetowego formatu. Redaktorem jest działacz „wiciowiec" — **St. Ignar.** Redaktorką działu kobiecego — „wiciowczyni" — **Helena Duszyńska.**

Adres redacji i administracji: **Poznań, ul. Dąbrowskiego 90 m. 8. Konto P. K. O. 201113.** Prenumerata roczna wynosi 6 zł., półroczna 3 zł., kwartalna 1 zł. 50 gr.

W piśmie wydrukowany jest następujący apel od redakcji:

W związku z podjęciem wydawnictwa naszego pisma, zwracamy się z gorącym apelem do wszystkich kol. kol. akademików ludowców, inteligentów i działaczy ludowych, którym szczerze leży na sercu dobro wsi polskiej, zawodowe i społeczne uświadamianie chłopa, aby zgłaszali się do współpracy z nami nad przygotowaniem podstaw dla przyszłej organizacji zawodowo-chłopskiej. — Wobec tego prosimy o jaknajliczniejsze nadsyłanie prac i artykułów z dziedziny fachowo-rolniczej, społecznej, ustrojowo-gospodarczej i oświatowej!"

Redakcja „Młodej Myśli Ludowej" — życzy założycielom „Chłopskiego życia gospodarczego" wytrwania i powodzenia w słusznem przedsięwzięciu.

r.

Warunki prenumeraty: Rocznie — 6 zł., półrocz. — 3 zł., kwart. — 1 zł. 50 gr.

Redaktor: **Józef Grudziński.** Wydawca: **Adam Zieliński.**

Drukarnia Oświatowa, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Warszawa, Żelazna 93, tel. 11-86-88.